Nr 157. Kraków 12 Lipca — Piątek. Rok 1861.

Wychodzi codziennie rano, wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Prenumerata:

W KRAKOWIE		POCZTĄ (w Państwie Austryackiem).	
rocznie	zł. austr. 20	rocznie	zł. austr. 24
półrocznie	„ „ 10	półrocznie	„ „ 12
kwartalnie	„ „ 5	kwartalnie	„ „ 6
miesięcznie	„ „ 2	miesięcznie	„ 2 cent. 25

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ: Bióro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 29 w domu „Krzysztofory“ zwanym, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

CZAS

Przyjmują się:

OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów. Do każdego obwieszczenia załączyć należy 30 centów na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franko do bióra Administracyi „Czasu“.

LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu.

LISTY niefrankowane nieprzyjmują się.

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 11 lipca.

Jeżeli kiedy przerzucenie się z jednej ostateczności w drugą, ta wada tak zwyczajna w opinii, a odbijająca się zwykle w dziennikarstwie, było widocznem, to zapewne nigdy bardziej może jak z powodu zgonu Abdul-Medżyda. W pierwszej chwili upatrywano nowe komplikacye już i tak dosyć dzisiaj zawikłanego stanu rzeczy, przewidywano nową burzę na dość już bez tego zachmurzonym horyzoncie polityki europejskiej, słowem obawiano się kwestyi wschodniej. Zdawało się wielu dziennikom, że wystąpić ona musi, skoro umarł ten co słabością swoją zdawał się ją wstrzymywać, naginając się ciągle do wymagań polityki tak zwanej pokojowej. Opinia nie była całkiem dla zmarłego Sułtana sprawiedliwą. W rządach jego widziała tylko słabość i ustępstwa: zamykała jakby umyślnie oczy na jedną bardzo wybitną stronę polityki Abdul-Medżyda, to jest, że uwzględniając wszelkie żądania, umiał on bardzo zręcznie korzystać z przeróżnych antagonizmów gabinetowych, krzyżujących się na polu sprawy wschodniej. Nie zrywając z żadnem mocarstwem, niedopuszczał nigdy zgody między niemi i w każdej sprawie starał się przeprowadzić swój kierunek za pomocą sprzecznych dążności w polityce swych protektorów. Udawało mu się to prawie zawsze, i gdyby w polityce wewnętrznej miał był tyle szczęścia co w zewnętrznéj, nie byłby potrzebował powiedzieć swemu następcy, że mu zostawia państwo w opłakanym stanie.

Lecz jak mówimy, opinia obawiała się wystąpienia kwestyi wschodniej. Aby zażegnać burzę chciała się do niej przygotować, zwiększając domniemane niebezpieczeństwo. Ogłosiwszy Abdul-Medżyda słabym i niedołężnym nad miarę, ogłosiła Abdul-Azisa starowiercą i człowiekiem nieugiętego charakteru. Uprzedzona tym sposobem Europa winna się była mieć na ostrożności. Dyplomacya powinna była sobie powtarzać: *Caveant consules.* Wszędzie więc skreślając rysy charakteru nowego Sułtana, zapowiadano nową politykę, jakby pogróżkę dla Europy wycieńczonej usiłowaniami utrzymania tego, co słusznie lub niesłusznie nazywa się pokojem.

Tymczasem pierwsze zaraz kroki Abdul-Azisa przekonały, że polityki zewnętrznej zmieniać on wcale nie myśli, a w polityce wewnętrznej nie zamierza postępować tak, aby zmusić mocarstwa do jakiej nowej interwencyi. Czy przekonania jego zbliżają się bardziej do starowierców jak do reformistów, o tem stanowczo sądzić trndno; ale to co jest jawnem dowodzi, że reform nie cofa i owszem zapowiada, iż je w życie wprowadzić zamierza. Uspokojona i rozradowana opinia znów miary znać nie chce i z pesymizmu nagle się w optymizm przyrzuca. Zapomina, że Abdul-Azis był co dopiero w jej mniemaniu starowiercą, chwali go że chce reform, nie szczędzi jak najpiękniejszych horoskopów, przedstawia przeszłość Turcyi w jaknajpiękniejszych kolorach, tak jak gdyby Turcya Abdul-Azisa była inną niż Turcya Abdul-Medżyda, jak gdyby ze zmianą osoby panującego zmieniły się były i warunki państwa, i położenie krajów berłu jego podległych, i prawa i zwyczaje i charakter nawet ludzi władzy jego poddanych.

Wiemy dobrze, jak wielką rolę odgrywa osobistość panującego w każdej formie rządu, a zwłaszcza w absolutnej, jakiej typem był dawniej despotyzm wschodni. Nie myślimy wcale ubliżać nowemu monarsze, ani też odmawiać mu jakichkolwiek przymiotów, lubo życie jakie dotąd prowadził, wszelkiemu politycznemu działaniu obce, pozwala się tylko takowych domyślać. Ale nawet w najprzychylniejszem przypuszczeniu, despotyzm sułtański nie jest już dzisiaj tem czem był dawniej. Sułtan w Turcyi nie jest już teraz Mahometem II i nie może być wszechwładnym. Kto zna Wschód ten wie, że Sułtan teraz bardzo mało może, że to jest jedna ze słabości państwa Ottomańskiego i z przyczyn owej nieudolności administracyjnej, która nakształt raka toczy wewnątrz rząd W. Porty. Z upadkiem janczarów zginął dawniejszy despotyzm, upadła siła sułtańska. Na drodze reform despotyzm nie ma podstawy, bo reform na koranie opierać nie można. Czemużby więc owa Turcya tak słaba, że upadek jej bliższy lub dalszy przestał być nawet w dziennikarstwie przedmiotem dyskusyi, miała nagle odżyć i zajaśnieć nową siłą i przyszłością dla tego, że ma nowego Sułtana, który polityki swego poprzednika nie zmienia, a nie zmienia dla tego bo zmienić nie może? Dla czegóżby hattyhumajon miał być łatwiejszym do przeprowadzenia dziś jak wczoraj? Czy sprawa chrześcian zmieniła się w czemkolwiek? Czy wazale Turcyi są mniej potężni? Czy sąsiedzi usunęli opiekę nad Turcyą, lub też w innym wykonywać ją zamierzają kierunku?... Nic zgoła z tego wszystkiego się nie stało. Nowy Sułtan może rządzić lepiej jak przeszły, może poprawić finanse, przedłużyć *statu quo* tureckie — ale warunków państwa Ottomańskiego żaden podobno człowiek zmienić nie zdoła, chybaby zbieg szczególny wypadków i okoliczności w pomoc mu przyszedł. Na to się jeszcze nie zanosi. Wszystko idzie tym samym trybem. Przyszłość Turcyi jest taka sama jak była. Optymizm który w tej chwili obiega dzienniki, nie da się wytłómaczyć redukcyą zaprowadzoną w haremie sułtańskim. Odnosi on się też nie do Turcyi ale do Europy, bo są ludzie, dla których utrzymanie pokoju jest zawsze dowodem, że świat ten jest najlepszym ze wszystkich światów.

KORESPONDENCYA CZASU.

Lwów 7 lipca.

(T. R.) Ważne sprawy krajowe, które się toczyły i toczą dotychczas w stolicy naszéj, były przyczyną tak długiego milczenia, przerwy prac zamierzonych. Sledziliśmy jednak zawsze z uwagą bieg wypadków, które zachodziły w Radzie Państwa i jakkolwiek one w ogóle nie wielką nam dawały otuchę, przecież żaden nie sprawił nam tak przykrego uczucia, nie wzniecił takiego oburzenia, jak mowa szanownego X. Biskupa Litwinowicza z dnia 25 czerwca r. b..

W pierwszem uniesieniu chwytając za pióro, zdawało nam się, iż słów znaleść nie można dość ostrych, by zgromić należycie tak podstępną dwólicowość, lecz ochłonąwszy cokolwiek, powzięliśmy przekonanie, że najstósowniéj odpowiedzieć na taką mowę prostem powołaniem się na ustawy lutowe, w obronie których X. Biskup Litwinowicz tak wytrwale i gorliwie występuje.

Ulubiona jego ordynacya krajowa w § 6 stanowi wprawdzie, iż wyborcy nie mogą odwołać wyboru raz dokonanego, i niewątpimy, że X. Biskup Litwinowicz, występując tak bezwzględnie przeciw swym wyborcom, w tym §fie widział gwarancyę swego zabezpieczenia, przepomniał jednakże, iż ordynacya Rady Państwa takiego zakazu co do Radzców Państwa niezawiera, że zatem Radzca Państwa wcale nie jest wysłannikiem nieodwołalnym, i że nasz sejm krajowy przy pierwszéj sposobności z tego korzystać może i pewnie korzystać będzie.

Ten § ordynacyi krajowéj, podaje nam oraz dalszy wątek do rozbioru w pierwszym liście naszym (Nr. 111 *Czasu*) zapowiedzianego, który to rozbiór usprawiedliwi przedewszystkiem zastósowanie praktyczne podanego przez nas środka ku powściąganiu podobnych wybryków, jakichby się na przyszłość dopuszczać chcieli wysłannicy sejmów krajowych, a w dalszym toku rozpraw naszych, inne nasunie nam ważne spostrzeżenie, i ułatwić może rozwiązanie niektórych pytań dla nas żywotnych. Przedewszystkiem zauważać wypada, iż względem natury stosunku jaki zachodzi między reprezentantem narodu i wyborcami zdania uczonych są podzielone.

Jedni opierają go na prawie prywatnem, i w pośle widzą tylko pełnomocnika wyborców, drudzy zaś, do których i my się przyłączamy, odwołują się do prawa publicznego twierdząc, że stosunek reprezentanta do wyborców polega na prostém bezpośredniém przelaniu udzielonéj władzy ustawodawczéj na osobę wysłannika narodu, który jako „alter ego“ wyborców, władzę aktem wyboru nabytą z własnego wykonywa ramienia.

Wszakże zwolennicy téj drugiéj zasady, po części i w ordynacyach lutowych przyjętéj, wyprowadzają z takowéj jako wynik konieczny nieodwołalność posła, co według naszego zdania w teoryi jest mylném. Mając jednakże na celu jedynie praktyczny rozbiór zasad ordynacyą lutową przyjętych, zdanie to nasze uzasadnić i popierać nie widzimy potrzeby *).

Po tém, ile nam się zdawało, koniecznem zboczeniu, wracamy do naszego przedmiotu zastanawiając się nad zasadniczą różnicą między posłami krajowymi i radcami państwa zachodzącą.

Jak wyżéj mówiono, zapatrują się ordynacye lutowe na stosunek posła do wyborców ze stanowiska prawa publicznego, uważając posła za zupełnie niezawisłego, i od swych wyborców niezależnego. Że więc taki poseł jako samoistny, żadnemi instrukcyami związanym być nie może, wypływa w ścisłém następstwie z natury rzeczy, dla tego też ordynacya krajowa w § 7 przyjęcia takich instrukcyj posłom krajowym zakazuje, i tychże tém samém za istotnych reprezentantów narodu uznaje.

Inaczéj rzecz się ma z radcami państwa, ci bowiem jako nie przez naród, lecz przez sejmy krajowe wybrani, nie mają charakteru reprezentantów narodu w ścisłém znaczeniu tego słowa, i występują właściwie tylko jako umocowani sejmów krajowych. Niewłaściwym byłby w tym względzie zarzut, że sposób pośrednich wyborów, nieodejmuje wybranym charakteru reprezentantów narodu, bo przy wyborach pośrednich, tak prawyborcy jak wyborcy mają jedno zadanie, to jest zadanie wybrania reprezentanta narodu. Poseł wybrany pośrednim wyborem, nie jest wyłącznie reprezentantem wyborców, reprezentuje on właściwie i głównie prawyborców, jest zatém rzeczywistym reprezentantem ludu, a różnica między pośredniemi i bezpośredniemi wyborami odnosi się nie do istoty rzeczy, lecz tylko do formy zewnętrznéj i do trybu, jakim takowe odbywają się.

Sejmy zaś krajowe wysyłając Radców Państwa wybierają swoich własnych reprezentantów nie zaś reprezentantów narodu jak to wyraźnie w § 16m ordynacyi krajowéj jest wyrzeczonem.

Sejmy więc krajowe, nie stoją do narodu w tym stósunku, jaki zachodzi między wyborcami i prawyborcami; one wybierają w własnem imieniu, a nie jak wyborcy imieniem prawyborców, i imieniem narodu całego.

Wprawdzie § 15 ordynacyi Rady państwa zabrania także Radcom państwa przyjmowania instrukcyj od swych wyborców, i zdawaćby się mogło, iż tem zastrzeżeniem nadaje im równie charakter reprezentanta narodu, sądzimy jednak, iż to postanowienie bynajmniej nienarusza prawdziwości naszego twierdzenia.

Wszakże uderzająca między temi dwoma postanowieniami zachodzi różnica. Jeźli bowiem § 7m ordynacyi krajowej w ogóle zakazuje posłom sejmowym przyjęcia instrukcyj to § 15 ordynacyi Rady Państwa stanowi, iż radcom państwa niewolno przyjmować instrukcyj, od swych wyborców (von ihren Wählern)

Według zaś § 7go ordynacyi Rady państwa, Rada ta może być utworzoną dwojakim sposobem, albo przez wybory sejmów krajowych, albo też z pominięciem tych sejmów, na drodze wyborów bezpośrednich.

Postanowienie to jakkolwiek się sprzeciwia zasadom dyplomu cesarskiego, i nietylko ścieśnia; ale niweczy prawie autonomię krajom pojedynczym nadaną (co przy danej sposobności dokładniej podnieść zamyślamy) istnieje przecież jako takie, i obdarza nas dwoma rodzajami Rady państwa: pierwszy jest reprezentantem sejmów krajowych, drugi tyle upragnioną centralizowaną rereprezentacyą całej monarchii, jako państwa jednolitego.

W pierwszym wypadku, Radcy państwa są pełnomocnikami sejmów krajowych; w drugim zaś byliby oni na podstawie bezpośrednich wyborów niejako reprezentantami narodu, którzy jako tacy instrukcyami krępowani być nie mogą. Do tego też wypadku, to jest do wypadku, gdyby Radcy Państwa wyszli z wyborów bezpośrednich, zakaz § 15 ordynacyi Rady państwa jedynie odnosi się, i dla tego też wyraźnie stanowi, iż Radcom państwa tylko od wyborców swoich, nie zaś od sejmów krajowych instrukcyj przyjmować nie wolno.

Gdyby bowiem § 15 tej ordynacyi także do Radców państwa z ramienia sejmu wysłanych miał się odnosić — natenczas albo wyrazy „od swych wyborców“ (von ihren Wählern) musiałyby być opuszczone, i ten § tak ogólnie stylizowany, jak § 6 ordynacyi krajowej, lub też w ten sposób opiewaćby powinien, iż Radców Państwa ani sejmy krajowe, ani też wyborcy instrukcyj udzielać niemogą.

Niepodlega zatem wątpliwości, iż sejmy krajowe jako mocodawcy, mają prawo dawania swym wysłannikom instrukcyj, że dalej ci, jako pełnomocnicy, tych instrukcyj ściśle i sumiennie trzymać się powinni, a jeśli sejmy krajowe takich instrukcyj wyraźnie nie nadały wybranym przez siebie radcom państwa, to zawsze uchwały na sejmach krajowych zapadłe, mają moc takiej instrukcyi, a to tem bardziej, iż uchwała i wola większości obowiązuje wszystkich, więc i obranego wysłannika, który gdy przeciw tej uchwale występuje, gwałci ją i znieważa w sposób karygodny władzę ustawodawczą sejmom przysługującą.

Stosunek więc radców państwa przez sejmy wybranych, nie jest stosunkiem wyłącznie opartym na prawie publicznem, stosunkiem zachodzącym między posłem i wyborcami, przeciwnie taki radca państwa jest pełnomocnikiem sejmu krajowego, a gdy mocodawca jak długo się tego prawa niezrzeknie, pełnomocnika swego zawsze odwołać może, naturalną jest rzeczą, iż ordynacya Rada państwa zakaz w § 6 ordynacyi krajowej zawarty, opuścić musiała i opuściła, a tym sposobem sejmom krajowym zawarowała prawo odwołania mandatu radcom państwa udzielonego.

Po tym wywodzie niech nam wolno będzie dotknąć choć kilkoma jeszcze słowami przedmiotu niemiłego, od któregośmy list niniejszy rozpoczęli.

Wybór właściciéli większych posiadłości, który padł na X. biskupa Litwinowicza, nie przedstawiał nam się jako szczęśliwy *coup diplomatique*, a chociaż mieliśmy w pamięci aksyomat *timeo Donaos et dona ferrentes*, przecież po lojalnem i szczerem postępowaniu posłów naszych, nigdyśmy się takiego odwetu nie spodziewali.

Z bolesnem oburzeniem zadaliśmy sobie pytanie, co nam pomogą najściślejsze nawet gwarancye konstytucyi, jeżeli tak otwarte złamanie słowa danego, prócz potępienia opinii publicznej, żadnej innej niepodlega naganie?

Wszakże głównem zadaniem, jedynym prawie celem instytucyj konstytucyjnych jest wzajemne a to szczere i otwarte porozumienie się rządzonych z rządem, narodu z Monarchą, wszakże właśnie naród przez usta swych wysłanników oznajmić ma swe życzenia, przedłożyć swe dolegliwości, ażeby Monarcha pragnący szczęścia swych ludów za ich współdziałaniem te życzenia spełnić, te dolegliwości usunąć był w stanie. Poseł zatem, który działa i głosuje wbrew jawnie wypowiedzianej woli swych komitentów, nie tylko ciężkim zarzutem obarcza swe sumienie, lecz w obec Monarchy, który prawdy żąda i jej tylko się domaga, odpowiedzialnym się staje.

Pod wpływem tak bolesnego doświadczenia, chwytamy za pióro nie powodując się chęcią odwetu, lecz w obronie zasad konstytucyonalizmu, w obronie dobrej wiary, w obronie własnej, chcąc się jedynie na przyszłość ochronić od podobnych dotkliwych zawodów.

Przy wyborach radców państwa, sejm krajowy uchwalił umotywowane przejście do porządku dziennego, i zastrzegł sobie prawa autonomii przez Monarchę krajom nadanej.

Takie przejście do porządku dziennego jest już uchwałą prawomocną, sankcyi wyższej niepodlegającą, a X. biskup Litwinowicz występując tak zapamiętale przeciw tej autonomii, naruszył prawomocną uchwałę sejmu, przekroczył instrukcyę daną przez mocodawców. Obelgi z ust kapłańskich na nas miotane pomijamy milczeniem, lecz nadal pobłażać im nie widziemy potrzeby. Bronią nas w tej mierze ustawy zasadnicze, bronią nas nawet ordynacye lutowe.

Za tę broń stanowczo chwycić, takowej ku odparciu podobnych zamachów użyć, jest naszym tak względem Monarchy, jak względem narodu najświętszym obowiązkiem.

Oznaczywszy zasadniczą różnicę między posłami krajowymi a radcami państwa zachodzącą, w następnym liście okażemy praktyczne tej różnicy wyniki.

*) Redakcya nawet teoretycznie zgadzać się niemoże na prawo odwoływania posłów przez wyborców. Byłoby to następstwem zasady, że poseł reprezentuje swój powiat, swoje miasto, a nawet swoich wyborców jedynie, a nie kraj cały. Za odwołalnością poszłoby koniecznie dawanie posłom instrukcyi. (P. Red.)

Wiedeń 10 lipca.

✲ Uderzyło to niejednego, że w ten sam dzień, kiedy prezesowie obu izb węgierskich wręczyli Cesarzowi adres, tutejsze dzienniki najsprzeczniejsze i najniepewniejsze podawały wiadomości o spodziewanem dopiero przybyciu prezesów i wręczeniu adresu. Było to, jak wiadomo, w poniedziałek, 8 b. m. Niejeden pytał, jak to może być, aby tego nawet nie wiedziano, czy prezesowie już są lub niema ich w Wiedniu. Tym razem jednak dzienniki tutejsze nie były dobrze informowane.

Nie rozpisywałbym się o tem, gdyby mi to nie służyło za wstępną wskazówkę do tego wszystkiego, co się teraz dzieje w sprawie węgierskiej. Już w poniedziałek nadmienił mi ktoś obeznany z położeniem i stosunkami tutejszego dziennikarstwa, że to widocznie umyślne jakieś obałamucenie. Tak daleko nie posunąłbym mego domniemania, a raczej szukałbym innych, ze sprawą samą w związku będących powodów.

Rozdział czy rozdwojenie w łonie rady ministrów jest już oddawna wiadomą rzeczą. Nawet tutejsze dzienniki przyznają już istnienie frakcyi węgierskiej obok frakcyi niemieckiej w radzie ministrów. Przecież powtarzające się w ostatnich czasach wieści o przesileniach ministeryalnych były między innemi najlepszym tego dowodem.

Idę atoli dalej i twierdzę, że rozdwojenie to nie tylko jest faktycznem, ale poniekąd i pra-

Część Literacko-Artystyczna.

PAMIĘTNIKI Z WYPRAWY
do Sycylii i Neapolu.

(Obacz Nra 113, 114, 134, 135, 138, 141, 144, 153 i 155 *Czasu*).

Miasto pełne było naszych żołnierzy, których przyjmowało jak mogło najlepiej. Jest ono dosyć wielkie, nieregularne jak wszystkie miasta Kalabryjskie, a przytem bardzo handlowe. Musi nawet mieć stosunki z francuskiemi portowemi miastami nad morzem Śródziemnem, gdyż przypadkiem odkryłem tam nawet wicekonsulat francuski, nad którego drzwiami, na tle niebieskiem pysznie rozpościerał się złoty orzeł. Municypalność tutejsza przedewszystkiem zajęła się zmianą nazw ulic, i na ogromnych arkuszach, potężnemi literami wypisane czytać można było tytyły: ulica Garibaldego, ulica Wiktora Emanuela, plac Niepodległości itp. Nad zachodem słońca udałem się na pewien punkt panujący nad miastem i nad morzem, i stamtąd dopiero zdołałem sobie zdać sprawę z cudownego pzłożenia Palmi. Między dwoma wyniosłościami nadbrzeżnemi, odzianemi bujną zielenią, miasto wysiadło się na pagórku, który nagle spływa w płaszczyznę i zabiega w morze długim, wąskim językiem, okrytym pysznemi drzewami, między którémi dojrzysz i kilka palm wysmukłych. Jestto spiczasty przylądek, strojny ogrodami, rzucony wśród fal, ktore dzieli na dwie krągławe zatoki, wyborne dla statków schronienia. Do koła wegetacya niesłychanie bogata, silna, prawie czarna. Tutaj jak na wybrzeżach Fenicyi, oleandry zapuszczają korzenie aż ku falom, które obmywają je w swoich pląsach i poskokach. Cała kraina otaczająca Palmi, pełna jest siły żywotnej, której nic zaszkodzić nie zdoła. W skutek mnogich źródeł posiada ona zanadto wilgoci, aby jej upały słoneczne zbytnie dokuczyć mogły; a słońce tak znów tam silnie działa, że nigdy nie da jéj uczuć zanadto przykrego tchnienia nocy zimowych; prócz tego ożywcze fale śródziemnego oceanu codzień owiewają ją oddechem rzeźwym i zdrowym.

Naprost nas, na zachodzie, skąpane już w purpurowych mgłach zachodu, wznosiły się ponad fale wyspy Eola; dalej od strony Afryki, Sycylia zataczała półkólem swoje wybrzeża, nad któremi panowało ogromne cielsko jéj wulkanu. Etna nazywa się dzisiaj Mongibello. Jestto pamiątka czasów Saraceńskich. Arabowie ujrzawszy Etnę, nazwali ją *Dżebel*, to jest górą, górą *par excellence*. Sycylijczycy wzięli ten wyraz za nazwę osobną, zwłoszyli go i zrobili zeń Gibello, Monte-Gibello, a przez skrócenie Mongibello.

Garibaldi daleko już był od Palmi; wyruszył był stamtąd właśnie wtenczas, kiedyśmy opuszczali Bagnarę. Przededniem jeszcze puścił się galopem, i nietroszcząc się wcale o to, czy mu kto towarzyszy czy nie, śpieszył tam gdzie go oczekiwano. Zatrzymywał się tylko dla powzięcia jakiego objaśnienia, dla dania rozkazu lub napisania listu, i znów pędził dalej ku swemu celowi, który jemu tylko był wiadomy. Oficerowie jego sztabu pędzili za nim, tracili dech i zamęczali konie chcąc go doścignąć, a gdy wreszcie przybyli na miejsce jego noclegu, sądząc że będą mogli chwilę wypocząć, dowiadywali się, że już odjechał, a nawet był już daleko. Później dopiero zrozumiano powód tego niepojętego pośpiechu. Samem ukazaniem się swojem wywołując wszędzie powstanie, Garibaldi chciał stanąć w Neapolu bez wylania jednej kropli krwi włoskiej, tak mu drogiej, i dokazał swego.

Noc była jeszcze kiedyśmy ruszyli w dalszą drogę. Wśród ciemności, zwiększonej jeszcze cieniem drzew rozłożystych, białe widma przeciągały koło nas w milczeniu: były to kobiety z Palmi, niosące żywność do obozów rozbitych do koła miasta. — Dzień świtał, słabo jeszcze walcząc z cieniami nocy, gdyśmy stanęli wśród nagiej płaszczyzny, okrytej ścierniem pożętej kukurudzy. W trzech lub czterech punktach gorzały ogniska wysokie i jasne, które jednak niebyły w stanie rozpędzić mgły szarej, wznoszącej się z bagien pobliskich. Żołnierze uszykowani w półkole dzwonili zębami podczas apelu, bo noc była zimna, a przenikająca wilgoć przejęła ich do kości. Dopiero na odgłos pobudki odżyli nieco i otwarli do reszty przez pół zamknięte oczy. Przednia straż ruszyła biegiem na swoje stanowisko, my z brygadyerem Eber stanęliśmy na czele kolumny, trąby zagrzmiały: Marsz! i poszliśmy dalej.

Góry zniknęły, zewsząd otoczyła nas płaszczyzna, a po lewej stronie mieliśmy morze. Po prawej, po za zielonemi płotami odgraniczającemi drogę, rozciągała się równina bez końca, wilgotna, niezdrowa, torfiasta. Nad strumykiem, który do połowy wypiło lato, rzucony był most. Strumyk ten, którego gdzieindziej ledwieby rynsztokiem nie nazwano, tutaj nosi pompatyczne miano rzeki Marro. Jakkolwiekbądź, wody jego choć skąpo sączą się po kamyczkach, zasyciły nasze pragnienie, a zielone brzegi rozweseliły nasze oko.

Orzeźwieni nieco, szliśmy dalej wśród okropnej spieki; zdawało się wyraźnie, że promienie słoneczne szczypią nas po twarzy i rękach. Od czasu do czasu odzywały się to bębny, to trąby, dla ożywienia żołnierza upadającego z gorąca. Tylko Sycylijczycy szli sobie w czerwonych bawełnianych bluzach śpiewając, jakby nigdy nic, kiedy obok nich omdlewali ich towarzysze, Włosi północni.— Nareszcie z pośród równiny wyskoczyły dwa piękne zielone wzgórza, niby widety małego miasteczka Rosarno, które zostawiliśmy na prawo, a stanęliśmy na spoczynek pod cieniem drzew oliwnych, w piękności równających się palmitańskim. Jeść nie było co. Ja na śniadanie zjadłem trzy surowe pomidory, i na tem koniec.

Część żołnierzy rozbiegła się po lasku, a skradając się na palcach i upatrując ostrożnie, strzelała kulami do niewinnych wróbli. Takie polowanie, jakkolwiek nie bardzo mordercze, wyraźnie było przecież zakazane. Ale któż potrafi zabronić ochotnikowi strzelać gdy mu się zachce. Leżałem właśnie wyciągnięty na wybornem posłaniu z łodyg kukurudzy, w cieniu rozłożystego figowego drzewa, w towarzystwie oficerów legionu węgierskiego, gdy Węgier jakiś, trzymając za ucho małe prosię, które jak się zdawało świeżuteńko zabił, zbliżył się z miną niewiniątka do dowódzcy legionu majora Mogyoródy, i rzekł: „Naczelniku! Czy mogę przyjąć to śliczne prosiątko od jednego chłopa, który mi je podarował?“ — „Kłamiesz — nikt ci go nie darował, tylkoś je ty sam zabił, a wiesz, że to jest najsurowiej zakazane!“ — „Nie, naczelniku, nie zabiłem go; chłop mi je dał sam i bardzo grzecznie prosił żebym przyjął, a w dodatku pytał się, co słychać o Kossucie.“ — „A zkąd ty możesz wiedzieć że on ci gadał o Kossucie, kiedy nie rozumiesz ani słowa po włosku.“ — „No prawda, ale ja to od razu zgadłem po jego minie.“ — Racya była tak oczywista, że trudno jej było nie akceptować, i niebawem prosię, któremu tylko łeb ucięto, nadziane na stępel poczęło się piec przy ognisku.

Niedaleko od nas, po za łanem zielonej jeszcze kukurudzy, szemrał strumień otoczony wonnemi kwiatkami; paprocie bujne jak krzaki rosły pod oliwkami; wzgórze okryte piękną zielonością wznosiło się zwolna; w dali siniały na horyzoncie góry, jakby zestrzyżone z błękitu nieba. Dobrze mi było i byłbym tam chętnie cały dzień przepędził, nie odzywając się do nikogo, marząc, i tylko duchem rozmawiając z tem potężnem tchnieniem przyrody, które się unosiło nademną, — lecz powinność powoływała mię dalej, do Mileto; zostawiłem więc w tym rozkosznym cieniu całą brygadę, która miała się tam zatrzymać, dopóki słońce cokolwiek nie pofolguje, i wyruszyłem konno, z jednym tylko gidem.

Było południe. Słońce raziło mię całą swoją potęgą; kiedym się dotknął rękojeści pałasza, parzyła mię jak do czerwoności rozpalone żelazo. Konie z trudnością się wlokły po tej drodze równej, okrytej niezmiernie miałkim pyłem, wznoszącym się chmurami za każdym krokiem i okrywającym nas nieprzejrzaną kurzawą. Przy nadzwyczajnej sile światła, krajobraz przybrał dziwny, twardy jakiś wyraz. Węglane niby przebłyski zdawały się migotać po łąkach; drzewa czarno i

wnem; prawnem, o ile przez dyplom październikowy, ustawy lutowe i rozwój spraw w samych Węgrzech nie nastąpiło wyraźne, jasne i ściśle określone połączenie czy zjednoczenie wszystkich członków rządu centralnego a raczej doradzców korony zasiadających w radzie ministrów. Wszak wiadomym między innemi jest fakt, że kanclerz Vay nie podpisał ustaw lutowych, aczkolwiek one i Węgier tyczyć się mają. Jedynym, rzeczywistym a żywotnym punktem zjednoczenia jest li osoba monarchy. *De facto* więc unia personalna już dziś niejako istnieje, a do istnienia *de jure* wiele ma już podstaw. Jak tylko zatem coś ważniejszego ma nastąpić w sprawie węgierskiej, jak tylko potrzeba jakiegoś dalszego postanowienia lub rozstrzygnienia, to zwykle tak sie dzieje od października r. z. (a przed październikiem były podobno inne wpływy, wpływy nieurzędowe, dworskie), że ministrowie węgierscy udają się wprost do Cesarza i bez proszonych czy nieproszonych pośredników, w wielkiem zaufaniu rzeczy załatwiają. Równocześnie a często dopiero później wdają się w to niby ministrowie niemieccy, lecz zwykle bywa to już za późno lub nadaremnie. Starają się więc ministrowie niemieccy na własną rękę także zawiadywać sprawami węgierskiemi i łączyć lub mieszać je ze sprawami reszty państwa, oczywiście wedle swego pojęcia właściwego. Objawiło się to między innemi w owem szczególnem rozporządzeniu, wydanem nie przez kanclerza węgierskiego, lecz przez Ministra stanu p. Schmerlinga, które wszystkich urzędników niewęgierskich, nie królewskich czyli tak zwanych cesarskich poddało w Węgrzech pod juryzdykcyę wojskową.

Teraz znów taka chwila; a może najważniejsza, gdzie monarcha ma coś postanowić. Ow rozdział rady ministrów występuje znów jaskrawo, a od dnia wczorajszego nawet dzienniki tutejsze donoszą, że węgierscy mężowie stanu sami osobno się naradzają nad odpowiedzią, którą Cesarz ma dać na adres sejmu węgierskiego. Niektóre dzienniki dodają, że równocześnie naradzają się także ministrowie niemieccy, i że potem obie frakcye rady ministrów mają przedłożyć swoje projekta na pełnej radzie, która się ma odbyć pod przewodnictwem samego Cesarza. Ztąd dalej wniosek, że odpowiedź na adres węgierski tak prędko nie będzie gotową i może aż w przyszłym tygodniu przesłaną będzie sejmowi węgierskiemu.

O ile te wszystkie wiadomości dziennikarskie zgadzają się z rzeczywistością, nie umiem powiedzieć; w każdym razie jednak od poniedziałku, odkąd tak niedostatecznie okazały się dzienniki o tem wszystkiem zainformowane, wiarogodność ich mocno zachwiana. Ten jeden fakt pozostaje niezaprzeczonym, że ministrowie węgierscy rzeczywiście stoją w tem wszystkiem samoistnie i niepodlegle, i bez wszelkiego pośrednictwa stykają się z Monarchą a zatem w taki sam sposób wpłyną także na odpowiedź Monarchy. Potwierdza to częściowo *Gazeta wiedeńska*, która dziś dopiero zamieściła urzędową wiadomość o wręczeniu adresu węgierskiego. Czytamy w dzienniku urzędowym, że tylko ministrowie węgierscy i jenerał-adjutant JCMości byli obecni przy tem akcie. Cały ten akt, jego powierzchowność i formy, jako też wyrazy Monarchy po węgiersku ubranego i po węgiersku mówiącego, mają niezaprzeczoną cechę krajowo i narodowo-węgierską. Dla czegóżby formalna odpowiedź cesarska na adres miała być pozbawioną tej cechy? Jeżeli dzienniki centralizacyjne obawiają się pominięcia w tej odpowiedzi warunków czy wymagań tyczących się związku całego państwa, a wynikających wedle nich przedewszystkiem z ustaw lutowych, to się podobno mylą, bo zapominają, że węgiercy mężowie stanu przeważnie wpłynęli na utworzenie dyplomu październikowego, nierozrywającego wcale związku państwa a raczej monarchii austryackiej, i że osoba Monarchy najistotniejszym jest warunkiem i najwalniejszą rękojmią tego związku. Czy te dzienniki nazwą to unią personalną, czy nie, to mniejsza podobno o to, bo nie od ich teoryi o państwie zależy istnienie monarchii austryackiej, z którą i w której nawet unia personolna dołaby się pogodzić.

Otóż, skoro mowa o dziennikach, wracam do wstępnych uwag dzisiejszego listu, i nie waham się twierdzić, że owe sprzeczne i niepewne wiadomości dzienników tutejszych o wręczeniu adresu węgierskiego były tylko odbiciem niejako stósunków owych wyższych sfer, które wpływają na rozwój spraw publicznych a od których ostatecznie odbierają dzienniki już to wiadomości już to wskazówki już to—nic nie odbierają. Nawet dziennik urzędowy, który, jak wiadomo, nie podlega kierownictwu kancelaryi węgierskiej, tylko przedewszystkiem kierownictwu ministerstwa stanu, dziś dopiero, a zatem trzeciego dnia nadmienił o wręczeniu adresu węgierskiego, co w innych przypadkach, spieszniej się ogłasza. I to niejednego zadziwiło.

Cóż więc dopiero myśleć o saméj odpowiedzi, o zapowiedzianym reskrypcie królewskim? Dzisiejsza *Presse* pisze o tem tak, jakby dopiero dziś się narodziła. Tak to wszystko dziwnem, szczególnem i niezgodnem z dotychczasową polityką rządu jéj się wydaje, że myśli już dać nazwę *coup d'état*. Owóż, do czego doprowadzić może ciągle ignorowanie stanu poniekąd już uznanego lub przekręcanie onego wedle własnych zachceń czy przywidzeń. Gdyby centralistyczne dziennikarstwo chciało uznać wpływ i uprawnienie mężów stanu węgierskich w taki sam sposób, jak uznaje wpływ i uprawnienie np. ministra stanu, toby się uchroniło od takich niby to niespodzianek i zawodów.

Z tego wszystkiego nie wynika, że należy przewidywać zupełne zaspokojenie życzeń węgierskich. Daję tu tylko zarysy niejakie sił i wpływów walczących teraz z sobą, aby kwestyę węgierską w ten lub ów sposób rozwiązać. Która strona ostatecznie przemoże, to można z tego wszystkiego z mniejszem lub większem prawdopodobieństwem wnosić, ale co ostatecznie sprawdzi się, to Bóg raczy wiedzieć.

Zwracam uwagę na wstępny artykuł dziennika *Ost und West* z 7go b. m. o Rusinach. Dziennik ten przecież zaczyna sam przekonywać się o tem, cośmy mu od samego początku wymawiali, a czego niechciał odrazu przyznać. Poprzednio, 6go b. m. podał on w tłumaczeniu artykuł lwowskiego *Słowa*, który był na dziś niejako ostatniem słowem uzurpatorów i fałszywych proroków ludu ruskiego. W artykule tym czytamy bowiem między innemi, że wolą oni niemiecką centralizacyę, aniżeli Polaków. To już było zanadto dla dziennika *Ost und West*, który, jak wiadomo, chce być opiekunem wszystkich Słowian pośród dziennikarstwa niemieckiego. Oburzył się i wykazał, że Rusini a raczéj ich narzuceni przywódzcy na fałszywéj, nieszczeréj i niebezpiecznéj drodze, skoro nie łączą się ze stronnictwem autonomicznem w Radzie państwa. Czy *Ost und West* nie wie, gdzie właściwe ostatnie słowo *Słowa* lwowskiego? Czy równoczesne artykuły dziennika *Ost und West* o Rosyi i Polsce, artykuły tak sympatyczne dla Rosyi, nie mogłyby dla nas być kluczem do tego ostatniego słowa?

Wczoraj odbyło się tu w świątyni protestanckiéj nabożeństwo za Szafarzyka. Kazanie miał na pół po czesku na pół po słowacku Dr Kuzmany. Było mnóstwo Słowian, między innymi niektórzy posłowie polscy. *Ost und West* wynurza życzenie, aby i w kaplicy poselstwa rosyjskiego odprawić nabożeństwo, coby miało być niejako uwieńczeniem obchodów żałobnych po tym sławnym badaczu słowiańskim. Czy i tam chciałby *Ost und West* znęcić posłów polskich?

Z Wołynia 26 czerwca (spóźnione.)

Nie wątpię, że dziwi was i gorszy brak częstszych wieści z naszéj prowincyi; nie wątpię, że najsmutniejsze i najniekorzystniejsze ztąd wnioski wyprowadzić kto dla nas może, i boli mnie to i dręczy nad wszelki wyraz, bośmy wcale temu niewinni, bo to milczenie nasze fatalne, już samo przez się jest najdotkliwszym dla nas uciskiem. Ach! bo tak wiele! tak wiele do powiedzenia mamy! tak bardzo nam potrzeba porozumieć się z wami! tak nam wiele na tem zależy, by w nieszczęśliwem położeniu naszem mieć przynajmniéj tę ulgę, jaką cierpiącemu dać może samo wynurzenie swych cierpień! tak dobrze wreszcie pojmujemy nieodbitą potrzebę zaznajomienia i was i całéj Europy, z obecnym stanem naszéj prowincyi, o któréj wrogi nasze najfałszywsze wyobrażenia starannie szerzą. Lecz jakże dojść do tego, gdy wiemy o tem dokładnie, że listy nasze cenzurują na poczcie? gdy o zręczność prywatną trudno? gdy i ta w końcu często zawodną i niebezpieczną bywa? Chyba się tylko do Pana Boga modlić, żeby aniołów swoich na posłów nam dać raczył, albo ptakom czy wichrom wieści od nas do was nosić rozkazał.

Dziś mi się trafia okazya szczęśliwa, to też korzystam z niéj ochoczo, Bogu zlecając losy listu mojego, o którym nawet wiedzieć nie będę, czy dojdzie podług adresu, i czy się w pismach waszych ukaże. Piszę go bardzo pospiesznie, to też, gdy się do rąk waszych dostanie, bądźcie dlań pobłażliwi, i nie miejcie mu za złe, nieuniknionego w podobnych razach nieładu myśli i słowa.

Ciekawych i ważnych nowin niebrakuje mi wcale, owszem, mam ich dzisiaj tak wiele, że mi nawet czasu nie starczy na treściwe z nich sprawozdanie, a cóż dopiero mówić o systematycznym, jasnym i obszernym wykładzie? to też i kusić się o to nie myślę, a będę raczéj ot tak bez ładu i składu rzucał na papier, co mi pierwéj wpadnie pod pióro.

Życie narodowe, polskie, w prowincyach naszych od lat już kilku coraz wyraźniéj i silniéj się pojawiające, po manifestacyach warszawskich pod czas ostatniego tam zjazdu, a jeszcze bardziéj po straszliwym lutowym i kwietniowym mordzie w stolicy, tak się dzielnie podniosło, takiéj mocy nabrało, że gdyby tylko nieco więcéj jedności między szlachtą a ludem, i gdyby ten ostatni lepiéj położenie swoje rozumiał, to jużbyśmy może w téj chwili pełnem życiem żyli.

Wieść o mordzie lutowym lotem błyskawicy przebiegła z końca w koniec Wołyń, Ukrainę, Podole, a jak piorunem wszystkie serca wstrząsnęła. I wnet jednomyślnie kraj cały przywdział ciężką żałobę, w srebrne orły piersi ustroił, a po wszystkich świątyniach modły rekwialne i hymny narodowe zabrzmiały i posypały się składki obfite na rodziny poległych. A wszystko to w obec szpiegów i zbirów, w obec nawet sił zbrojnych, które na razie głowę straciły, zdumione mocą ducha naszego, niepojmując jéj bowiem, pewni już byli, że na obce jakieś potężne wsparcie liczymy.

W ślad za tem, jeszcze energiczniéj zaczęliśmy radzić o sobie, jeszcze gorliwiéj pracować nad wewnętrzną zgodą, nad zaopatrzeniem wszystkich potrzeb krajowych, i nad sumiennem rozwiązaniem kwestyi włościańskiéj, któréj całe znaczenie w sprawie narodowéj dosyć już jasnem ogółowi się stało. Lecz i rząd rosyjski nie spał. Szkodząc nam wszędzie, psując najpoczciwsze nasze zamiary na każdym kroku, stawiąc nam coraz nowe zawady, zatrwożony ostatniemi manifestacyami i tą energią wielką, z jakąśmy się brali do dzieła. Jak tonący brzytwy chwycił się manifestu emancypacyjnego, z którym się dotąd ociągał, i raptem ustawę wyzwolenia ogłosić ludowi kazał, choć ostateczny jego termin na dwa lata odłożył. Szło mu o wywołanie starcia między ludem a szlachtą, i w części też dopiął celu swojego. Rozdano włościom „bramotę carską“ (jak ją zowią), a sprawnicy, asesorowie, popi, urlopnicy i różni policyjni ajenci, wysadziwszy się na czytelników i komentatorów „bramoty“, po wielu miejscach tak zamącili głowę ludowi wiejskiemu, że ten stanowczo odmówił posłuszeństwa dziedzicom, a nawet odrzucił najkorzystniejsze propozycye układów dobrowolnych. Wszyscy dobrze myślący właściciele ziemscy, których znaczna jest większość, przyrzekli sobie wzajemnie, że w żadnym razie zajść swych z włościanami na sąd policyi nie zdadzą, wiedząc o tem najlepiéj, że wrogom naszym byłoby to rzeczą bardzo pożądaną.

Mimo to wszakże zagrały i dotąd grają pałki rosyjskie na skórze biednego ludu, bo w wielu miejscach pomoc policyjna przyszła nieproszona. Lecz dzięki Bogu, nie mało też naliczyć można i takich włości, gdzie pomimo wszelkich poduszczeń ajentów rosyjskich lud się zachowuje poczciwie, ufa swoim dziedzicom, na nich jedynie liczy, od nich się tylko istotnego wyzwolenia spodziewa, chętnie w układy o czynsze wchodzi.

Tak tedy toczy się u nas bój cichy, chociaż bez broni, klas wykształceńszych z rządem rosyjskim o posiadanie serca ludu. Bój to dla nas chwalebny, lecz jakże trudny! Rząd ma wszystko za sobą, my nic prócz dobréj woli, nieraz się nawet objawić nie mogącéj. Tak naprzykład w urządzeniu nowych z ludem stosunków, niezmiernie ważnym jest urząd tak zwanych pośredników, mających załatwiać wszelkie nieporozumienia między włościanami a panem. *Hramota* każe, aby ci wybierani byli ze szlachty, z kandydatów przez nią samą podanych, za wspólnem jéj porozumieniem z gubernatorem. Ależ po większéj części kandydaci obywatelscy przez gubernatorów pousuwani zostali, a natomiast najarbitralniéj ponaznaczani inni, ma się rozumieć, dobrze postawieni u rządu. Daléj co do oświaty ludu: szlachta radaby z duszy nią się zaopiekować, nie żałując kosztu, byleby tylko mogła wyzwolić ją z ręki zdemoralizowanych popów, a do wykładu nauk po szkółkach wiejskich używać języka rusińskiego, lecz jak jedno, tak drugie wbrew jest przeciwne widokom władz rosyjskich, którym nie o oświatę ludu, tylko o zmoskalenie go i rozjątrzanie przeciw szlachcie idzie, bo nawet stanowczo wolę swoją objawia, aby w szkółkach elementarnych pod żadnym pretekstem niczego innego nie uczono, oprócz czytania, pisania, rachunków i katechizmu, i to nie z innych książek, jak przezeń naznaczonych. Ostatniemi też czasy przestraszony niespodzianym objawem w ludzie wielkiéj chęci do nauk, i nagłym wzrostem niedzielnych szkółek w Kijowie, kazał je w zajściślejszéj trzymać kontroli, i strzedz, aby za wiele w nich nie uczono. Co zaś do parafialnych szkółek katolickich, zostających pod zawiadywaniem księży, którzy nauczają dziatwę po polsku, te istnieją tylko ukradkiem z dnia na dzień, w ciągłéj trwodze o byt swój i o dolę swych opiekunów.

Ale nie na temu koniec. Nie ma takiego przedsięwzięcia, dobro powszechne mającego na celu, w którem by nam swobodnie działać dozwolił. Nie mówię już o założeniu polskiego dziennika w tutejszych prowincyach, nie mówię o żytomirskiéj spółce wydawniczéj, którą zwinąć kazano; lecz nawet Towarzystwo dobroczynności, zatwierdzenia uzyskać nie może, a ztąd i w rozwoju swych instytucyj i we wszystkich swoich czynnościach, ciągłych przeszkód doznaje i o fundusze swe lękać się musi. Ostatniemi np. czasy Żytomierz był takiego skandalu świadkiem. Żona ś. p. Podchorodeńskiego, prezesa towarzystwa dobroczynności, kwestując po mieście napadniętą została przez dziesiętników policyjnych i odprowadzoną do gubernatora, który rozkazał policmajstrowi odebrać od niéj kwestarską skarbonkę.

Daléj po ostatnich warszawskich wypadkach, chcąc przeszkodzić wszelkiemu w kraju porozumieniu się, nie dość, że po traktach porozstawiano warty dla kontrolowania paszportów, a po oberżach porozdawano księgi do wpisywania podróżnych; ależ nawet podobne księgi porozsełano i po dworach obywatelskich ze zleceniem wciągania do nich gości, przy najściślejszem oznaczeniu dnia i godziny przyjazdu ich i wyjazdu, oraz interesu, w jakim przybywali. We święta zaś wielkanocne policyanci snuli się z dworu do dworu szpiegując, czy też dziedzice niesprawiali uczty dla swoich włościan i wpisując gości, gdzie tylko jakich zastali. I w ogóle kraj cały zalany jest szpiegami, a kancelarye gubernatorskie, zarzucone listami denuncyacyj najniedorzeczniejszych. Nareszcie dla utrzymania prowincyi w grozie, rzucono się do aresztacyj i wygnania. O aresztowanych nie mówię, bo trudno mi o wszystkich wiedzieć, co zaś do wygnańców, to przed wielkanocą z Żytomierza porwano doktora Fortunata Nowickiego i bez żadnego sądu i sprawy aż do Tambowa zawieziono; z powiatu zaś dwóch braci Morzyckich, z których jeden przed paru tygodniami z Sybiru był powrócił, skazano na wygnanie do Wiatki, również bez objawienia ich winy. Tenże los wreszcie spotkać miał i sędziwego starca Sabińskiego, który też po dwudziestu leciech na Sybirze spędzonych, przed kilku laty w strony rodzinne przybył; ale choroba wstrzymała go w Kijowie. Spytacie: jaka wina tych ludzi? w naszem przekonaniu, jedynie zacność charakteru; u rządu zaś: Nowicki skazany za znalezioną u niego przy rewizyi fotografię pięciu poległych w mordzie warszawskim. Morzyccy za to, że konno jeździli na nabożeństwo żałobne do Berdyczowa; Sabiński za to, że córka jego kwestowała w kościele na rodziny pomordowanych. Lecz jeśli to słusznie, to czemuż nas wszystkich wraz na Sybir nie pędzą. Oprócz tego policyanci głoszą pod sekretem, że jeszcze kilkadziesiąt osób znajduje się na liście w kancelaryi gubernatorskiéj i że za lada pretekstem ruszą łapać sobole.

Ale i na tem jeszcze nie koniec! W Kijowie i Żytomierzu śledcza komisya prowadzi szlachetne swe czynności. O kijowskiéj wiem tylko tyle, że niekoniecznie miłą dla siebie sprawę miała do sądzenia. Między oskarżonymi znaleźli się oficerowie rosyjscy, u których złapano litografowany artykuł Hercena z *Kolokoła* p. t. Vivat Polonia! Co do żytomirskiéj, o téj powiem nieco obszerniéj, bo wiekopomnéj godna ona pamięci, lecz abyście dokładnie pojęli jéj znaczenie, muszę zacząć *ab ovo*, i inne jeszcze fakta potrącić.

Za panowania cesarza Mikołaja i za wielkorządztwa Bibikowa, wszystkie zakłady naukowe zostawały pod zawiadywaniem i kierownictwem policyantów. Uczącą się młodzież traktowano zupełnie, jak moskiewskich żołnierzy, bo wszystko zasadzano na formie, na niewolniczem posłuszeństwie wszelkiéj zwierzchności, a o naukę i moralność nietylko że niedbano, lecz owszem umyślnie starano się rozszerzać nieuctwo i rozpustę, a cesarz Mikołaj zwiedzając uniwersytet kijowski, wręcz oświadczył studentom, że mu niepotrzeba rozumnych, tylko posłusznych. Dopiero od wstąpienia na tron Cesarza Aleksandra, w systemie wychowania zaczęła się pewna reforma. Na kuratora tutejszego naukowego okręgu, naznaczono światłego męża, znakomitego chirurga, Pirogowa, który dobrze pojmując na czem istotne wychowanie zależy, gorliwie się zająwszy reorganizacyą szkół i uniwersytetu, rychło chwalebne zmiany do nich wprowadził. A dbając przedewszystkiem o naukę i moralność, ku wielkiemu zgorszeniu zwolenników systemu mikołajowskiego, do tego stopnia lekceważył formę, że nietylko nosić wąsy i brody, nietylko nie zapinać munduru, lecz nawet i wcale bez niego się obchodzić studentom był pozwolił. I na tem jeszcze nie koniec; upoważnił studentów uniwersytetu do utworzenia jakichś gmin, jakichś korporacyj, które zbierały się na posiedzenia, miały swoich prezesów, i pod ich przewodnictwem roztrząsały kwestye naukowe a nawet i społeczne, oraz sądziły sprawy swoje akademickie. W gimnazyach również pozwolił uczniom wybierać z pośród siebie sędziów polubownych, do rozstrzygania wszelkich zajść koleżeńskich, oraz nadał im kodeks karny, którego błogie skutki wkrótce się pokazały. Lecz po wypadkach lutowych w Warszawie, rząd zatrwożony ożywianiem się ducha narodowego, rzuciwszy się do gaszenia świętego ognia, niemógł i o szkołach zapomnieć, o tych szkołach nieszczęsnych, które mając w gimnazyach prawie wyłącznie polską tylko młodzież, a w uniwersytecie znakomitą jéj większość, najlepiéj świadczą, do kogo kraj ten należy. Daléjże tedy zawracać ku prawom Bibikowa, wbrew poczciwym zamiarom p. Pirogowa. Jakoż w lutym policya najniesprawiedliwiéj aresztowała kilku studentów; oburzona tem młodzież uniwersytecka, podała do jenerał-gubernatora petycyę, upominając się o pogwałcone swe prawa. A prawie w tymże czasie w gimnazyum żytomirskiem powstało zajście między uczniami a ich inspektorem.

Inspektor ten, niejaki Sorokin, człowiek nieokrzesany, zwolennik systematu bibikowskiego, objąwszy swój obowiązek wkrótce po Nowem roku, odrazu oburzył uczniów na siebie grubiaństwem, zwłaszcza, że poprzednik jego zupełnie innych był usposobień. Dalej, za wspólnem porozumieniem z Dyrektorem (którego imie jest Prystiuk,) i z niektórymi nauczycielami, coraz to surowiej i arbitralniej traktował nienawistną sobie młodzież, niezważając wcale na kodeks przez Pirogowa szkołom nadany. Młodzież, widząc się z praw swych wyzutą, coraz się bardziej jątrzyła, aż nakoniec, kiedy jednego ucznia skazano na trzy doby do ciemnego karceresu o chlebie i wodzie, za przewinienie, które podług kodeksu naganą by tylko skarcić należało; naraz cztery klasy zażądały od inspektora, aby im raczył objaśnić postępowanie swoje tak dziwne. Inspektor nazwał ich bydlętami, oświadczył, że nie rozprawiać, tylko słuchać powinni, i że kto nie chce być uległym, ten może szkoły opuścić. A więc cztery wraz klasy, 4, 5, 6 i 7 postanowiły uwolnienia zażądać; czwarta i siódma wszakże, posłuszne radzie niektórych nauczycieli, zaniechały swego zamiaru, ale 5 i 6, wytrwały w nim do końca, i podały do Inspektora prożbę, żądając uwolnienia ze szkół. Dyrektor prożby nieprzyjął, oświadczywszy, że rodzice podać ją powinni, wtedy 5 i 6 klasa zaprzestały na lekcye uczęszczać. Rada gimnazyalna, w znakomitej swojej większości z Rosyan złożona, urządziła formalne śledztwo podług systemu bibikowskiego. Śród nocy wyciągano malców z pościeli, i na indagacyę wleczono, chcąc promotorów całej tej sprawy odkryć, ale pomimo najuikczemniejszych podstępów, niedopięto zacnego celu. Dzieci murem stanęły; jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Przybył wreszcie z Kijowa wizytator zakładów naukowych, pan Tułów, człowiek rozsądny i poczciwy; zbadał rzeczy na miejscu, skłonił uczniów do powrócenia na lekcye, i wrócił do Kijowa, wyrok ostateczny w zawieszeniu trzymając. Wszystko ucichło, uczniowie wierni byli swym obowiązkom. Inspektor udał chorobę, aby się z nimi nie stykać.

Tymczasem zaszły wypadki w Warszawie. Wielu uczniów pod rozmaitemi pozorami z klas się wysunąwszy, udało się na nabożeństwo żałobne za poległych w mordzie warszawskim, wielu też ubrało się w żałobę. Dyrektor ani myślał zapobiegać uczestniczeniu uczniów w nabożeństwie, ani też wyraźnym, ogólnym zakazem wzbraniać noszenia żałoby, bo jedno i drugie było mu bardzo na rękę, gdy raz już, w nienawiści swej do Polaków, postanowił wszystkim dziecinnym psotom, charakter przestępstwa politycznego nadać. W Kijowie jeszcze gorzej, tam pod okiem jenerał-gubernatora, uniwersytet jawnie nabożeństwo urządził, odezwami na nie całą polską ludność miejską zawezwał, a uczniowie gimnazyalni również udział w niem wzięli. Policya nie stawiła temu oporu, i później też nikogo nie ścigała za tę manifestacyę; tylko, jak rzekłem wyżej, postanowiwszy stłumić objawy ducha narodowego, z pierwszego skorzystała pretekstu, aby się w sprawy uniwersyteckie wmieszać, a razem też i nienawistnego sobie Pirogowa przed wyższą władzą skompromitować. Jakoż po sprawie uczniów żytomirskich i studentów kijowskich, Pirogow oskarżony, jako główny sprawca tego wszystkiego przez zbyteczny swój liberalizm, uwolniony został od obowiązku, a rząd coraz wyraźniej do dawnego systematu w administracyi naukowej powracał.

Nadeszły święta Wielkanocne, uczniowie żytomirscy wyjechali na ferye, nic jeszcze o tem niewiedząc, jaki na nich wyrok zapadnie. Niektórzy wszakże pozostali w miejscu, i w drugie święto zebrawszy się w kościele na mszy celebrowanej przez biskupa, zanucili pieśń narodowo-pobożną „Boże, coś Polskę“. Policya wnet raportowała o tém do Kijowa, ztamtąd wieść poleciała do Petersburga, kazano zamknąć 5tą i 6tą klasę, aresztowano dwóch uczniów, notowanych niby jako przewódzców chóru, (choć jeden z nich jest wyznania greckiego), i zarządzono najuroczystszą komisyę, która drugi już miesiąc prowadzi swe czynności, dręcząc dzieci albo kobiety, w tem przekonaniu, że przez nie zdoła wpaść na trop spisku jakiegoś. Dyrektor p. Prystiuk, zażądał, aby i dawniejsze zajście z inspektorem przez tę komisyę rozpatrzone było na nowo, jako również polityczne przestępstwo. Aresztowani uczniowie siedzą w koszarach żołnierskich za miastem; ztamtąd ich wożą do komisyi, która nic od nich dobadać się nie mogąc, coraz to nowych świadków łapie po mieście, którym pod przysięgą każe zeznawać, czy widzieli ich śpiewających? Do niczego to niedoprowadzi. Dzieci z energią i taktem mężów dojrzałych odpierają zarzuty. Skompromitowana i śmiesznością okryta komisya, chcąc wyjść z tej niedorzecznej sprawy z tryumfem, aresztowała jeszcze jednego ucznia, również prawosławnego, a zrobiwszy w jego domu rewizyę, znalazła katolicką książkę do

---

sucho odkrawały się na lazurowem tle nieba. Pusto było — zaledwie tu i owdzie zziajana krowa od czasu do czasu podniosła głowę z trawy; nigdzie ptaszka, nigdzie nawet pliszki ponad wodą. Wszystko milczało omdlałe od spieki, natura cała drzymała w ciszy, którą uderzenia kopyt naszych koni przerywały jedynie. Naraz ujrzałem orszak ludzi spiesznym krokiem zbliżający się ku mnie. Byli to wieśniacy z wioski Laureana, którą zdala widać było przyczepioną do góry; byli pod bronią, a na ich czele szedł ksiądz, młody człowiek mogący mieć około 30 lat, tęgi w barkach, apoplektycznej konstytucyi, przewracający okropnie oczami, w pończochach jedwabnych, w krótkich spodniach, w kapeluszu z szerokiemi skrzydłami, złotym galonem i pękiem wstążek czerwonych, zielonych i białych. Stanąwszy przedemną sprezentowali broń, a ksiądz ustawiwszy się tuż przed moim koniem, z podpartym bokiem, z miną junacką, zaczął wrzeszczeć jednym tchem: „Niech żyje Garibaldi! Niech żyje nasz król Wiktor Emanuel! Niech żyją Włochy! Niech żyje jedność! Niech żyją czerwone bluzy! Precz z Burbonami! Precz z Austryakami! Precz z biskupami! Precz z podatkami!“ Nieborak, wykrzykując to wszystko, tak widocznie usiłował przekonać mię o szczerości swoich wykrzyków, że właśnie nie tylko mnie o tem nie przekonał, ale wstręt nawet pewien we mnie obudził. Nie odpowiedziałem mu więc na to, tylko zapytałem obojętnie: „Daleko ztąd do Mileto?“ — Ksiądz nadął płuca i wrzasnął z całej siły da capo: „Niech żyje Garibaldi! Niech żyje nasz król....“ Nie czekając końca, dałem koniowi ostrogę i ruszyłem kłusem, zostawiwszy całą tę manifestacyę zdziwioną niepomału moim postępkiem. Widziałem, że chwilę trwala narada, poczem oddział ruszył znów pośpiesznie ku obozowisku brygady.

Po chwili stanąłem nad rzeką zwaną Messima. Rzeka ta w r. 1783 podczas trzęsienia ziemi zniknęła była zupełnie, ale potem ukazała się znów nagle. Przez nię rzucony był wielki most drewniany; poręcze stoczone od robactwa, rozpadały się i w proch rozsypywały od starości. Między belkami stanowiącemi pomost takie były dziury i szpary, że konie w żaden sposób wejść nań nie chciały. Podobne niedbalstwo widzieć można chyba na wschodzie, w najgorszych prowincyach tureckich, a mianowicie w tych, które zostawiono wyłącznie prawie koczowniczym Turkomanom. Kto był w Azyi mniejszej, i odbywał podróż z Aja-Suluk, gdzie są ruiny Efezu, do Sardes, przez Tyra i Birke, przypomni sobie zapewne dosyć szeroki strumień, zwany fałszywym Meandrem, na którym wznosi się most, stokroć zdradliwszy i niebezpieczniejszy od najniebezpieczniejszego i najgwałtowniejszego strumienia. Dyle poprzeczne tak daleko rzucone tam są od siebie, że się zsiada z konia i skacze z jednego na drugi, jakby pomost nie był jeszcze położony. Konie rażone błyskami światła, padającemi przez te dziury z dołu, od łożyska strumienia, wspinają się, niechcą iść, i częstokroć trzeba je daleko oprowadzać brzegiem i szukać brodu, aby ujść niebezpieczeństw tego, co wys. Porta mostem nazywa. Most na Messymie zupełnie jest podobny do owego mostu na drodze z Tyra do Birke, a opłakany jego stan nie od wczoraj się datuje, gdyż w dziełku jednem publikowanem jeszcze w r. 1783*) znajdujemy już o nim szczegóły, jakby wczoraj napisane. Płaszczyzna rozciągająca się do koła tego mostu jest że tak powiem ruchoma, składają się na nią w połowie piasek i bagno. Gdzie niegdzie tylko wybiega roślina jaka, nędzna, że aż żal patrzeć, korzenie jej gnoi wiecznie stojąca wilgoć, łodygę pali słońce. Okolica cała wygląda na pustkę po zarazie. Parę pagórków żwirowatych, smutnych, ponurych, służy za schronienie jaszczurkom, uciekającym za najmniejszym szelestem. Drzew brak tutaj zupełny, równie jak i łąki zielonej. Same ugory i pola pożęte, przypominają Beocyę; popielate wrony uganiały się niezgrabnie po ścierni; w dali słychać było strzyżenie polnych koników. Pod stertą słomy, żołnierze królewscy, dezertery z brygad skonfiskowanych w Villa San Giovanni, spoczywali drzemiąc sobie spokojnie. Mieli na sobie niebieskie bawełniane spodnie i kurty, zwykły mundur armii neapolitańskiej na lato. Przywołałem ich do siebie i zapytałem sierżanta, który zdawał się ich prowadzić: „Gdzie idziecie?“ — „Do domu; porzuciliśmy służbę.“ — „A gdzież reszta waszych towarzyszy?“ — „Rozlecieli się jak ptaki,— każdy do swego miasta lub wioski.“— Z któréj jesteście brygady?“— „Z brygady Briganti.“— „Gdzie jest jenerał Briganti?“ Na to pytanie, ludzie ci, a było ich dziesięciu, zawahali się przez chwilę, poczem zaczęli nagle uciekać. Mój gid chciał ich gonić, ale ja mu nie pozwoliłem i puściliśmy się w dalszą drogę. Później dopiero w sposób straszny zaspokojoną została moja ciekawość co do powodu tak nagłej owych Neapolitańczyków ucieczki.

Widnokrąg skąpany w purpurowych blaskach słońca, nie był w tej chwili bez wdzięku, ale krajobraz nic się nie zmienił, a upał trwał niedozniesienia. Gid mój przy każdym domu koło któregośmy przejeżdżali, mimo moich perswazyj pił wodę; jam się ratował, trzymając mały krzemyk w ustach.

Na wysokości stromego wzgórza, na które wdrapaliśmy się wśród kłębów kurzu, napotkałem oddział żołnierzy, neleżących jak mi się zdaje do dywizyi Medici; po ciemno szaraczkowym stroju znać było że to Toskańczycy. Zgromadzeni w skąpym cieniu trzech czy czterech nędznych drzew, bawili się wszyscy, to wykręcając młynka strzelbami, to utrzymując je w równowadze na końcu palca, to rzucając je w górę i łapiąc w powietrzu. Przejeżdżając koło nich zrobiłem im uwagę, że to niebezpieczna zabawka. — „Eh! co tu niebezpiecznego!“ odpowiedzieli razem i bawili się dalej. Nie ujechałem i dwudziestu kroków, kiedy huknął wystrzał; zwróciłem konia i ujrzałem jednego z nich młodziuchnego człowieka, tarzającego się po ziemi z krzykiem. Rozwiązaliśmy mu bluzę: kula wpadłszy z przodu w okolicy dyafragmy wyszła plecami. Biedne dziecko bladło coraz bardziej, wilgotne oczy zachodziły mu mgłą pod ociężałemi powiekami. Oparliśmy go o drzewo. „Pozwólcie mi zasnąć, rzekł, głowa mi cięży.“ Jakiś powóz właśnie przejeżdżał, kazałem go zatrzymać, i złożyliśmy rannego na poduszkach. W pół godziny potem żyć przestał.

III.

Łatwo sobie wyobrazić że w nieszczególnem usposobieniu wjechałem do Mileto. Miasto wydało mi się okropne: kwadratowe, małe, odbudowane na nowo ze starego materyału, składa się ono z trzech ulic równoległych, tak szerokich, że się wydają raczej placami. Pełno w niem było ruchu i zakrętu, a hałas ogłuszał literalnie. Garibaldi był w Mileto. Z materyj jedwabnych i bawełnianych, z sukien i dywanów, w polu pod drzewem zaimprowizowano namiot na kwaterę dla dyktatora. Garibaldi leżał na pół nachylony nad rozłożonemi mapami; dwóch księży stojąc przypatrywało mu się z jakąś dziką, zestrachaną ciekawością, a on dawał posłuchanie deputacyi mieszkańców Monteleone, którzy go prosili aby przybywał jak najprędzej ratować ich od straszliwych nadużyć, grożących im ze strony garnizonu neapolitańskiego. Zresztą powiadano tam, że wojska królewskie gotują się do odwrotu, i zamiast wydać nam bitwę na płaszczyźnie Monteleone, jakeśmy z razu sądzili, cofają się pod dowództwem jenerała Ghio, i myślą dopiero wzbronić nam przejścia przez wąwozy prowadzące do Cosenza. Obawiano się jednak, że opuszczając Monteleone, nałożą na miasto kontrybucyę. — „Jadę ja tam zaraz“ — rzekł Garibaldi, skoczył do powozu, i ruszył co koń starczy. Jaki taki ruszył za nim jak mógł: pieszo konno, na kołach. Jenerał Türr, którego tam zastałem, pospieszył wraz z innymi za tym wodzem, który ciągle szedł naprzód galopem. Przybyli do Monteleone: na ich widok miasto powstało a garnizon uciekł, nie śmiąc się nawet obejrzeć za siebie.

*) Jest to: „*List kawalera Hamiltona do prezesa Towarzystwa królewskiego w Londynie*“, zawierający w sobie opisanie trzęsień ziemi zaszłych w król. Obojga Sycilyj, od pierwszych dni lutego aż do maja 1783 r.

nabożeństwa, oraz w papierach jego siostry hymn narodowy. Zapytano, zkądby go miała, oświadczyła, że go znalazła w książce pożyczonej od jednej ze swych znajomych. Że zaś obie te panny były niegdyś nauczycielkami na pensyi p. Machcewiczowej, i ją więc zamieszczono do sprawy z skwapliwością i uciechą największą. Pani Machcewiczowa bowiem jest Polką, a pensya jej, bodaj najlepsza w prowincyach tutejszych, choć ledwie dwa lata istniejąca, coraz to więcej nabiera wziętości i jest solą w oku rządowi, ścigającemu najwięcej polonizm. Za cesarza Mikołaja i Bibikowa żadnemu Polakowi nie dawano pozwolenia zajmować się wychowaniem młodzieży, nietylko publicznem, ale nawet prywatnem. Instrukcye w tym względzie dotąd istnieją, ale mniej ściśle były spełniane. Ostaniemi wszelako czasy objawił się wyraźny zwrot ku niem. Tak w Żytomierzu, pod pretekstem jakiejś nielegalności, rozpędzono męzką pensyę Pietkiewicza (Adama Pługa) i nie pozwolono mu nawet założyć prostej kwatery dla uczniów gimnazyalnych; profesora zaś jeografii p. Kossowskiego, który prawdziwą chlubę szkół tutejszych stanowił, za to jedynie, że niepochwalał postępowania z uczniami Rady szkolnej i śmiało jej takowe wyrzucał, przeznaczono do Nowogrodu Siewierskiego, który jest prawdziwym szkolnym Sybirem.'

Należałoby mi jeszcze wiele napisać o honorowym kuratorze szkół żytomirskich, hr. Włodzimirzu Platerze, który najzacniej pełniąc swój obowiązek, najusilniej bronił biednej młodzieży, tak w obec Dyrekcyi szkół, jak i w obec jenerał-gubernatora, ale dotąd nic wskórać nie mógł, szereg tylko niezmierny bezzasadnych denuncyacyj na siebie ściągnął.

Kończyć już muszę, choć tak wiele jeszcze mam do pisania. Lecz jeszcze parę drobnych faktów przynajmniej przytoczę, cechujących dzisiejsze nasze usposobienie. Po wypadkach warszawskich, teatr żytomirski zamknięty podczas wielkiego postu, gdy z wielkanocą znów przedstawienia swoje rozpoczął, po trzykrotnem pokuszeniu się bezowocnem, musiał zupełnie ich zaprzestać, bo publiczności zupełnie mu zabrakło. W domu gubernatora, oficerowie dawali bal świetny, na pożegnanie dymisyonowanego jenerała Wraczyla, na który zaprosili też i Polaków, ale nikt zaproszenia nie przyjął.

Kraków 11 lipca. Wybór rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego padł w dniu dzisiejszym na profesora Dietla, dziekana wydziału lekarskiego, posła na sejm krajowy i deputowanego do Izby niższéj Rady państwa. Na 15 głosów, Dr Dietl otrzymał 11, Dr Brodowicz, wysłużony profesor i niegdyś komisarz rządowy głosów 3, Dr Józef Majer, profesor Uniwersytetu i Prezes Tow. Nauk. głos 1.

Lwów 9 lipca. Dzisiejszy *Przegląd powszechny* zamieszcza na czele następujące oświadczenie:

„Jesteśmy upoważnieni oświadczyć, że mowa p. Szemelowskiego w Rajchsracie, mianowicie co do ustępu tyczącego się równouprawnienia starozakonnych w kraju naszym — wypowiedziana była bez woli i wiedzy koła polskiego w Radzie państwa w Wiedniu, a tém samém może być uważana tylko jako wyraz osobistego zdania i przekonania p. Szemelowskiego.“

Wiedeń 10 lipca. Niemasz żadnych pewnych wiadomości o stanie sprawy węgierskiéj. Dzienniki tutejsze toczą ze sobą spór o to, czy ministrowie państwa mają lub niemają bezpośredni wpływ na odpowiedź, jaką N. Pan przyrzekł przesłać do Pesztu. *Donau Ztg* i *Wanderer* są jakby reprezentanci dwóch przeciwnych zapatrywań się. Ten ostatni wszelako ogranicza się na podawaniu faktów, a mianowicie, iż obrady nad odpowiedzią toczą się w kancelaryi nadwornéj węgierskiéj; gdy tymczasem *Donau Ztg* nie wchodząc w to bynajmniéj, oświadcza, że tylko całe ministeryum może w téj sprawie orzec stanowczo, a nawet daje do poznania, że to nie jest sprawą którąby korona mogła rozstrzygnąć. Co do tego ostatniego twierdzenia, jest w tem o tyle prawdy, iż jeżliby ministrowie państwa nie zgadzali się na decyzyę, jaką da korona, służy im zawsze wolność uchylenia się od odpowiedzialności i wystąpienia z gabinetu. Jedną atoli z największych może przeszkód zagodzenia téj dwoistości nie jest może tyle sprzeczność zdań, co drażniący i obrażający ton jakiego we wszystkich kwestyach politycznych używa *Donau Ztg.* Dużo niechęci jaką na siebie gabinet teraźniejszy ściąga w obozach autonomistów, trzeba kłaść na karb tego organu ministeryalnego, który w wiecznéj zostaje wojnie z całem niemal dziennikarstwem austryackiem, bo ton jego wyniosły i pogardliwy musi najszczerszych nawet przyjaciół ministerstwa obrażać.

Co do rzeczy saméj, *Vaterland* wytyka *Donau Ztg*, że przekręca słowa i wyrażenia dyplomu cesarskiego i podstawia im inne tłumaczenie, niż prawodawca zamierzył. *Donau Ztg* mówi bowiem, że konstytucya węgierska istnieje od 20 paźdz. jedynie jako dar dany przez Cesarza z własnéj mocy, gdy tymczasem N. Pan w ustawie zasadniczéj wyraźnie powiedział, że „spełnia swoją powinność monarszą“ uznając na nowo „wspomnienia, pojęcia prawne i prawne wymagania swoich krajów.“ *Vaterland* domaga się, aby ministeryum cesarskie wytłumaczyło wyraźnie swój do *Donau Ztg* stósunek; jest to tem więcéj potrzebnem, że nauczono się w tym dzienniku upatrywać myśl i zdanie obecnego ministerstwa.

— Do *Gazety augsburgskiéj* piszą z Wiednia 5go lipca co następuje: „Przed kilkoma dniami zaszły jak wiadomo w wielu twierdzach węgierskich zmiany komendantów; również jeneralna komenda powierzoną została hr. Coronini, wszakże nikt nie mógł sobie wytłómaczyć tamtych zmian. Zdaje nam się, że częściowe rozwiązanie téj zagadki znajdzie się w tém co tu następuje. W twierdzy Komornie, która jest kluczem Węgier przeciw Niemcom, znajdowała się tak zwana kompania dyscyplinarna (pewien rodzaj oddziału karnego) złożona z 200 ludzi, a stanowiąca część załogi; w twierdzy saméj stoi kwaterą oprócz téj kompanii tylko batalion, reszta rozłożoną jest ze względów sanitarnych w najbliższéj okolicy twierdzy, i pełni służbę wtedy tylko gdy na nią kolej przychodzi. Jeden z owych 200 żołnierzy kompanii karnéj zeznał, że istnieje między nimi spisek; zamiarem jest podczas pewnéj procesyi dorocznie się odbywającéj złączyć się z ludem, rozbroić resztę załogi i opanować twierdzę, w któréj nagromadzoną jest największa część potrzeb wojennych dla całéj armii austryackiéj stojącéj w Węgrzech. Pomieniony żołnierz zeznał również, że towarzysze jego posiadają ukrytą broń angielską. Skutkiem téj denuncyacyi otoczono i ujęto wszystkich żołnierzy kompanii karnéj, znaleziono przy nich 200 krótkich nożów angielskich na sposób sztyletu zrobionych, jakich używają w marynarce, 200 rewolwerów i 200 wybornych angielskich piłek, zdolnych przepiłować każde żelazo. Wysłano całą tę kompanię do twierdzy Królogradca do więzienia; a co do śledztwa rozpoczętego w téj sprawie, niemasz jeszcze szczegółów. Skutkiem tego najświeższego odkrycia obostrzono nadzwyczajnie czujność po twierdzach, a osobliwie w Piotrowaradynie, najbardziéj na południowo wschód posuniętym kluczu Węgier, a twierdza ta, słynna rozległemi murami otrzymała na nowego dowódzcę jenerała Jungbauera, który podczas zajmowania Wołoszczyzny był jeneralnym szefem sztabu przy hr. Coronini. Czy spisek ten wykryty w Komornie powstał bez wpływu z zewnątrz, niechaj świat o tém sądzi; nam zdaje się to być rzeczą prawie niepodobną.“

Gazeta augsburgska czyni nad tą korespondencyą zastrzeżenia; dzienniki wiedeńskie powtórzyły ją dzisiaj podobnież z zastrzeżeniami. My powtarzamy ją tylko „in verba magistri“ — choć przecie *Gazeta augsburgska* uchodzi za dziennik, który o sprawach austryackich bywa informowany ze źródeł jakkolwiek nieraz opozycyjnych, ale urzędniczych. Mimo téj powagi *Gazety augsburgskiéj*, któréj zmyślenia nawet niekiedy mają pewną z góry postanowioną dążność, musielibyśmy i tę wiadomość, o ile takowa okaże się być błędną, policzyć do rzędu tych zmyśleń tendencyjnych — sam fakt zdaje się być dla tego samego wątpliwy, iż nie zostaje w związku z żadnemi innemi wypadkami, a przeto jako odosobiony, nie miałby żadnego celu.

— J. C. K. Ap. Mość zamianował w miejsce zmarłego prezesa wyższéj Izby obrachunkowéj bar. Filipa Krauss, wiceprezesem Izby wyższéj Rady państwa hr. Franciszka Serafina Kuefstein, tajnego radzcę i ochmistrza dworu, na przeciąg teraźniejszej sesyi.

— Dotychczas mało co wiedziano o naradach tak zwanego saskiego uniwersytetu w Siedmiogrodzie, to jest zgromadzenia narodowego niemców siedmiogrodzkich, zwanych tam Sasami. Zgromadzenie to uchwaliło w dniu 5 b. m. jawność swoich posiedzeń, co dozwoli rozpatrzeć się dokładniéj w jego czynnościach.

— Pod nieobecność Fzm. Benedeka, który wyjechał do kąpiel, komendę naczelną wojsk w prowincyach włoskich obejmie Arcyks. Albrecht.

Królestwo Polskie.

Ogłoszono znów w Królestwie Polskiem dwa ukazy, z których pierwszym zniesione jest Ogólne Zebranie warszawskich departamentów Rządzącego Senatu, drugim zniesiona jest Heroldya, oraz urzędy marszałków szlachty i deputacyj szlacheckich. Oba te ukazy i zniesienia są wypływem dotąd ogłoszonych ustaw o nastąpić mających instytucyach, które miejsce znoszonych zajmują: warszawskie departamenta Senatu ustąpić musiały, gdyż ich miejsce zajmuje Rada Stanu; atrybucye zaś Heroldyi, urzędów marszałkowskich i deputacyj szlacheckich oddano w części Radom Gubernialnym, w części Radzie Stanu. Ten fakt potwierdza zarazem tylokrotne uwagi nasze względem doniosłości i znaczenia nowych instytucyj, które ze zmianą tylko nazwiska zabierają mniej więcej miejsce dawnych. Ukazy te ogłoszone w dziennikach warszawskich z dnia 9go t. m. brzmią:

„My Aleksander II itd. Ukazem Naszym z dnia 14 (26) marca 1861 roku przywróciwszy Radę Stanu Królestwa Polskiego, która wstępuje w atrybucye, jakie dotąd służyły Ogólnemu Zebraniu warsawskich departamentów Rządzącego Senatu, na przedstawienie Namiestnika Naszego w Królestwie, postanowiliśmy i stanowimy:

Art. 1. Ogólne Zebranie warszawskich departamentów Rządzącego Senatu, ustanowione ukazem najwyższym z dnia 6 (18) września 1841 r. zniesione zostaje. Archiwa onego i biblioteka, tudzież biurowy inwentarz mają być wydane Radzie Stanu Królestwa.

Art. 2. Senatorowie, zasiadający w Ogólnem Zebraniu warszawskich departamentów Rządzącego Senatu są stałymi Członkami Rady Stanu Królestwa z zachowaniem godności swej Senatora.

Art. 3. Urzędnicy, spadli z etatu skutkiem takowego zwinięcia Ogólnego Zebrania Senatu, wraz z kancelaryą onego, pobierać będą aż do czasu pomieszczenia ich na nowo w służbie, a najdłużej do lat dwóch, wsparcie na zasadach, objętych rozkazem Naszym, przez wypis z protokółu posiedzeń Rady Administracyjnej z dnia 3 (15) maja 1860 r. władzom Królestwa oznajmionym.

Art. 4. Wykonanie niniejszego ukazu Naszego, który w Dzienniku Praw umieszczony ma być, równie jak i wydanie dalszych w rozwinięciu onego rozporządzeń, polecamy p. o. Namiestnika Naszego w Królestwie Polskiem.

Dan w Moskwie, d. 24 maja (5 czerwca) 1861.

(podpisano) *Aleksander*, przez Cesarza i Króla, Minister Sekretarz Stanu, *J. Tymowski.*“

„My Aleksander II itd. Zważywszy, że blisko 25-letni czas od zaprowadzenia w Naszem Królestwie Polskiem prawa o szlachectwie upłyniony, dostatecznym był już dla szlachty Królestwa do zebrania i przedstawienia przepisanych temże prawem dowodów, a tem samem, że oddzielna Magistratura do legitymacyi stanu tego jest w obecnych okolicznościach zbyteczną, na przedstawienie Naszego Namiestnika w Królestwie Polskiem, postanowiliśmy i stanowimy:

Art. 1. Zaprowadzona prawem z d. 25 czerwca (7 lipca) 1836 r. w Królestwie Polskiem Heroldya, zostaje zwiniętą, a jej archiwa i księgi do archiwum Rady Stanu wcielone.

Art. 2. Znoszą się również urzędy marszałków szlachty w Królestwie Polskiem, zaprowadzone ukazem najwyższym z d. 31 maja (12 czerwca) 1849 r., w rozwinięciu powyższego prawa wydanym, jak niemniej dotychczasowe deputacye szlacheckie ustanowione art. 69ym pomienionego prawa, których archiwa i księgi oddane zostaną właściwym rządom gubernialnym.

Art. 3. Dotychczasowe czynności Heroldyi dotyczące: a) rozpoznawania praw do tytułów honorowych. b) Rozpoznawania praw do szlachectwa, nabytego po ogłoszeniu prawa o szlachectwie z r. 1836. c) Rozpoznawania praw służących w wojsku cesarsko-rosyjskiem poddanym Królestwa, w temże wojsku zostającym, o ile będzie przez władze wojskowe zażądane. d) Przygotowania redakcyi dyplomów na szlachectwo lub tytuły honorowe, oraz rozpoznawania właściwości żadanych nowych herbów. e) Wydawania świadectw oraz dalszego prowadzenia ksiąg właściwych, z powyższemi czynnościami związek mających. f) Ukończenia i dalszego na zasadzie dotychczasowych przepisów załatwienia interesów, po dzień dzisiejszy do Heroldyi wniesionych, wkładają się na Radę Stanu Królestwa.

Art. 4. Prowadzenie ksiąg genealogicznych i wpisywanie do nich osób interesowanych, odbywać się będzie na żądanie tychże osób w Radach Gubernialnych. Też Rady wpisywać będą do właściwych ksiąg szlacheckich osoby, względem których stosowne polecenie od Rady Stanu otrzymają.

Art. 5. Strony, któreby się decyzyami Rad Gubernialnych uciążonemi sądziły, mocne będą odwołać się od nich do Rady Stanu.

Art. 6. Decyzye Rady Stanu, w skutek takowego odwołania się zapadłe, równie jak te, które z artykułu 3go niniejszego ukazu wypływają, są ostateczne i jedynie w skutek złożenia nowych dowodów, przez nią samą zniesione być mogą.

Art. 7. Dotychczasowe przepisy dotyczące rozpoznawania rodzaju dowodów na tytuły honorowe na szlachectwo, albo na inne prerogatywy w służbie wojskowej; niemniej formy i warunki, według których mogą być przyznawane proszącym nowe herby, zachowują się w swej mocy.

Art. 8. Osoby, które w myśl artykułu 57go prawa o szlachectwie z roku 1836 otrzymały decyzye odmowne, a którym nie upłynął jeszcze termin powtórnego złożenia nowych dowodów, zachowują prawo przedstawienia tychże w zakreślonym im terminie.

Art. 9. Osoby, których dowody dotąd w Heroldyi nie zostały rozpoznane i względem których Rada Stanu odmownie wyrzecze, o tyle tylko z powtórnem podaniem do tejże Rady przejść będą mogły, o ile należą do kategoryi ustępem c) artykułu 3go niniejszego Ukazu objętéj.

Art. 10. Sporządzenie techniczne, według przepisanéj formy, dyplomów nadających tytuły honorowe lub szlachectwo, oraz świadectwo na używanie honorowych tytułów, będzie odtąd oddane staraniu stron interesowanych.

Art. 11. Od dyplomów, na tytuły honorowe i szlachectwo w drodze szczególnéj łaski Monarchy nadane, pobieraną będzie, na rzecz Skarbu Królestwa, opłata stemplowa, w wysokości prawem stemplowem w r. 1811 oznaczonej. Utrzymują się również w swéj mocy dotychczasowe opłaty stemplowe, za świadectwa na tytuły honorowe i szlachectwo, pobierane zaś dotąd opłaty konfekcyjne od dyplomów, niniejszem się znoszą.

Art. 12. Urzędnicy spadli z etatu, skutkiem zwinięcia Heroldyi i Deputacyi Szlacheckiéj, a którzy na nowych odpowiednich posadach pomieszczonemi nie zostaną, pobierać będą aż do takiego pomieszczenia, a najdłużéj do lat 2ch, wsparcie na zasadach objętych rozkazem naszym, przez Wypis z Protokółu posiedzenia Rady Administracyjnéj z dnia 3 (15) maja r. z. Władzom Królestwa oznajmionym.

Art. 13. Wykonanie niniejszego Ukazu Naszego, który w Dzienniku Praw umieszczony być ma, równie jak wydanie stósownych w rozwinięciu jego rozporządzeń, p. o. Namiestnika Naszego w Królestwie Polskiem i Radzie Stanu Królestwa polecamy.

Dan w Moskwie d. 24 maja (5 czerwca) 1861 r.

(ponpisano) *„Aleksander* przez Cesarza I Króla, Minister Sekretarz Stanu *J. Tymowski.*“

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 11 lipca. Od kilku dni bawi w Krakowie hr. Aleksander Przeździecki celem porozumienia się ostatecznego względem wydawnictwa Długosza z współpracownikami swymi i zarządzenia ostatecznego względem téj publikacyi i całego rozkładu pracy. Hr. Przeździecki przywiózł z sobą rękopisy wszystkie, a autograf dziejów porównany z własnoręcznémi pismami Długosza jakie posiada tutejsza Kapituła, wykazał zupełną jego autentyczność. Oglądali ten rękopis tutejsi uczeni jakoteż przejeżdżający tędy p. August Bielowski.

— Karol Szajnocha ciężko chory przeniósł się na mieszkanie do Sambora, gdzie na świéżem powietrzu wzmocnić chce nadwątlone zdrowie.

— Jutro w piątek d. 12 lipca, Jana Gwalberta w.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Z Sądeckiego 5 lipca.

(J. z.) Odpowiadając dawno objawionemu życzeniu wielu osób, których rozwój i postęp krajowego przemysłu, a zwłaszcza górniczych jego gałęzi istotnie obchodzi, zamierzam w niniejszym liście skreślić historyę przedsiębiorstwa górniczo-przemysłowego w Klęczanach w powiecie nowo-sądeckim, które polega na zbieraniu i czyszczeniu nafty, nazywanéj zazwyczaj *ropą ziemną*, która się w gruntach tejże wsi, jak się następnie pokaże, dosyć obfitym zdrojem na wierzch ziemi wydobywa.

Jak dawao zdroje nafty w Klęczanach się pojawiają, oznaczyć nikt nie może; bo dawniéj mało na ten przedmiot zwracano uwagi: częścią zaś, iż z wydobywających się wówczas na wierzch ziemi małoznacznych wynikłości nafty, które woda z właściwych, rozumie się głębszych pokładów przypadkowie z sobą unosiła, a które naturalnie nie wynagradzały nawet trudu zbierania jéj, nie domyślano się wcale istnienia w głębi ziemi większéj tego pożytecznego płynu ilości.

Dopiero w roku 1858 z uwagi, iż woda z pochyłości góry dosyć stroméj w porzecze i łąki spływająca, unosiła z sobą i osadzała na powierzchni ziemi naftę, pp. Apolinary i Eugieniusz Zielińscy, właściciele Klęczan, starali się zbadać przyczyny sprawiające jéj chwilowo obfitszy wypływ, a mianowicie jéj pokłady podziemne tudzież meaty, któremi ją woda na wierzch unosiła. Rozpytując się zatem ludzi o okoliczności tyczące się pojawienia dostrzeżonych wypływów nafty, idąc przytem za własnemi wspomnieniami lat dziecinnych, pp. Zielińscy rozpoczęli swe poszukiwania na pochyłości góry wzniesionéj o jakie 120 do 150 stóp nad poziom porzecza, gdzie się nafta dawniéjszemi czasami niekiedy przy orce w brózdach pokazywała. W przekonaniu, że się tam w większéj ilości znajdować musi, utwierdziła ich właściwie ta okoliczność, iż bliżéj porzecza pochyła powierzchnia góry była iłowata a zatem nieprzepuszczalna, która niedozwalałaby wodzie naftę z właściwych pokładów wypłukiwać. Jakoż w tem miejscu żadnych śladów nafty nie było.

Oznaką zaś, iż się nafta najdowała w cokolwiek wyższéj części pochyłości góry, było kilka miejsc mających obszerności więcéj niż jeden sążeń czworograniany, ogołoconych z roślinności zupełnie, albo pokrytych wegetacyą bardzo nędzną i przyżółkłą. Poszukujący przypisywali tę okoliczność wyziewom gazu wydobywającego się na wierzch ziemi, w czem jak się zdaje mieli słuszność, gdyż o kilka stóp od każdego z takich miejsc była w około bujna roślinność.

W jedno z tych miejsc tedy skierowano pierwsze roboty, a to bijąc naprzód szyb. Minąwszy pokład glinki zwyczajnéj, potem pokład siwéj glinki piaszczystéj (Salzthon), a następnie czarnego iłu, wypłynęła w głębokóści $3\frac{1}{2}$ sążnia nafta z pośród łupku tak obficie, iż w pierwszych tygodniach po 40 garncy czerpano. Drugi i trzeci szyb, które w pobliżu pierwszego wybite zostały, wykazały niemniejszą obfitość.

Skutkiem rozszerzania roboty na coraz większéj przestrzeni, urósł zapas nafty w kilku miesiącach, bo do maja 1859 roku, aż do ilości tysiąca cetnarów.

Niepewność atoli długotrwałości przypływu tego produktu ziemnego, niewątpliwie nie reprodukującego się dzisiaj, ale przez wieki w podziemnych pieczarach uzbieranego, wstrzymywała właścicielów długo od założenia właściwéj wyrobni.

Nieznalazłszy wszelako kupca na produkt surowy, w którym celu właściciele do Wiednia daremnie się udawali, trzeba było chcąc nie chcąc przystąpić do założenia wyrobni na własny rachunek. Albowiem ogromny i coraz bardziéj rosnący zapas nafty stawał się z każdym dniem tak pod względem umieszczenia, jak i pod względem naczyń, niezmiernie uciążliwym do przechowywania, zwłaszcza, iż ciepło działało na beczki do tego stopnia, iż nafta z nich wyciekać poczynała. PP. Zielińscy zatem postawili budynek drewniany i umieścili w nim cztery retorty, a to zawezwawszy do tego p. Ignacego Łukasiewicza, aptekarza jasielskiego, który już od dwuch lat przerabianiem nafty w Jaśle był się trudnił.

Odkryte jednak w czerwcu 1859 roku nowe zdroje nafty dały tak obfite wynikłości, iż nietylko cztery retorty okazały się niedostatecznemi, ale i destyllatu w postawionéj naprędce szopie pomieścić nie było można.

W lipcu zatem 1858 roku przysposobiono materyały do wystawienia odpowiedniego budynku z twardego materyału; po czem przez sierpień i wrzesień stanęła, wyrobnia murowana, mająca długości 19° a szerokości 7° 48“, składająca się z dwóch magazynów, piwnicy, komtoaru i dużéj, bo 11° długiéj, izby destyllacyjnéj o dziesięciu retortach żelaznych nitowanych.

Destyllacya odbywa się w Klęczanach tak zwana *sucha*, a to tym sposobem, iż nafta surowa rozgrzana parą wchodzi z retort do węża żelaznego umieszczonego w chłodniku, gdzie się skropla i potem w gąsiory zbieraną bywa.

Dystyllacya rozpoczyna się przy 120°, a kończy 300° gorąca.

Od 6 października 1858 do końca czerwca 1859 roku, wydobyło tutaj ogółem nafty surowéj 1803 cetnary. Z tego wyrobiono:

Oleju I klasy do lamp	227	cet.	po	32	złr. w. a.
„ II „ „ „	553	„	„	20	„ „ „
„ III „ „ „	200	„	„	15	„ „ „
„ IV „ do skór	100	„	„	8	„ „ „
Mazi do wozów	400	„	„	6	„ „ „

Ceny powyższe płacono z odstawą do kolei żelaznéj w Bochni.

Z resztą wyroby fabryki klęczańskiéj odchodzą do Wiednia, Pragi, Pesztu, Krakowa, Tarnowa, Bochni, Sącza i wielu mniejszych miast państwa Austryackiego i Prus.

Odbyt bywa od ręki.

Największą ilość nabyła dotychczas administracya kolei francuzkiéj *Staatseisenbahngeselschaft*, która od września 1859 roku, przez długi czas swoją potrzebę z wspomnionéj wyrobni zaspakajała.

Do ogrzewania kotła parowego w tutejszéj wyrobni, używa się drzewa jodłowego i bukowego z własnych lasów. Tylko z początku pokrywano potrzebę paliwem przekupionem.

Szybów jest 41, z których jednak tylko 18 obfituje w naftę.

Maź gudrynowa tutaj preparowana składa się ze smołowca *asphalt*, substancyi żywicznej, która swoją spoistością tęgość masy utrzymuje, oraz z gęstego oleju. Jéj największą zaletą jest wielka ilość pierwiastku tłustego, który ją czyni osobliwie do smarowania osi żelaznych rzeczą pożądaną. Drugą, niemniéj ważną zaletą jéj jest ta właściwość, iż na największym mrozie nie tężeje. Trzecią zaś zaletą téj mazi jest ta okoliczność jeszcze, iż jej nader mało na smarowanie wychodzi. Z tych względów więc z rzeczoną mazią chyba jeno tłuszcz rybi *Fischthran* porównaćby można.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Peszt 10 lipca. W Izbie niższej prezes Ghiczy zdaje sprawę z wysłannictwa swego do N. Pana. Zdanie to sprawy przyjęto wiwatami i uchwalono ogłosić je drukiem. W przedmiocie budowy domu na sejm, postawiono wniosek, aby rzecz odłożyć aż do nadejścia rezolucyi królewskiéj, gdyż mogłoby się stać, że budowa ta byłaby zbyteczną. Deak zaleca przezorność, albowiem budowa wymaga zaciągnięcia pożyczki; wszelako jako reprezentant ma prawo oczekiwać, iż rezolucya nie będzie niepomyślną, albowiem na adres oparty na podstawie prawnéj, rezolucya musi także na prawnéj oprzeć się podstawie; dopóki takowa nie nadejdzie, sprawę tę radzi odesłać do wydziału; co też uchwalono.

Zagrzeb 10 lipca. Dziś na posiedzeniu sejmu jeden jeszcze deputowany mówił w kwestyi zjednoczenia z Węgrami; rozprawy przeto ogółowe już zamknięte. W obronie trzech wniosków, nad któremi toczyły się rozprawy, zabiorą raz jeszcze głos trzéj sprawozdawcy: z nich Suchay już dziś mówił; Kwaternik i Voncyna jutro mówić będą.

Bern 10 lipca. W zgromadzeniu związkowem następujące wybory wypadły: Stämpfli wybrany prezydentem Związku; Furer wiceprezydentem, Aepli prezesem sądu związkowego.

Turyn 8 lipca. Izba deputowanych zawotowała projekt budowy dróg żelaznych z Rawenny do Bolonii i do Ankony. Rada municypalna turyńska otrzymała listę składek w Anglii na pomnik dla Cavoura. Między składkującemi są lordowie Palmerston, Russell i inni ministrowie angielscy, i mnóstwo znakomitych osób z obu Izb, z duchowieństwa, z armii i z marynarki.

Medyolan 10 lipca. *Perseveranza* donosi z Neapolu z d. 9go. W zeszłą niedzielę 44 powstańców uderzyło na Vasto Girardo, lecz się musieli cofnąć. Oddział powstańców, któremu przewodzi Chiavonne, ciągnie ku Sora; Chiavonne wydał do burmistrza w Balzarona nakaz przygotowania dla swoich ludzi 2000 racyj żywności.

O stanie sprawy węgierskiéj nic niewiadomo. Wczoraj wieczór skończyć się miały nad nią narady ministrów węgierskich, a dzisiaj przedmiot ten miał być wniesionym na ogólną radę ministrów. Ale i za prawdziwość tych okoliczności ręczyć niemożna. Jutro pierwsze po tygodniowéj przerwie posiedzenie Izby niższéj Rady państwa. Zapewne nieprzyjdzie jeszcze do żadnego na niem oświadczenia pod względem Węgier.

W Królestwie polskiem ogłoszono dwa nowe ukazy, które jednak nie są uzupełnieniem reform dotąd obwieszczonych, ale uważane być mogą za ich objaśnienie. Ukazy te znoszą warszawskie departamenta Senatu, heroldyę, marszałków szlachty i deputacye szlacheckie, a to z powodu, iż Rady nowemi ustawami postanowione mają zająć miejsce i wziąść atrybucye tych dawniejszych instytucyj: to jest nowem objaśnieniem względem znaczenia tych Rad. Nadto ukazy te polecają, iż senatorowie z rozwiązanego senatu zasiędą w Radzie Stanu jako dożywotni jej członkowie: jest to także dobre objaśnienie ustawy o Radzie Stanu, albowiem ztąd widzimy, że do Rady Stanu wnijdzie gromada senatorów, to jest wysłużonych jenerałów rosyjskich i urzędników, a wysłużonych do tego stopnia, iż w Rosyi “przenieść kogo w senatory“ znaczy tyle co dać mu emeryturę. Ukazy te podajemy wyżej. Podajemy tam także list korespondenta z Wołynia przedstawiający jaki jest stan rzeczy na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, gdzie równie prawie silnie jak w Królestwie rozbudzony jest duch narodowy. Prześladowania tam jak i w Królestwie okazują, co już wielokrotnie mówiliśmy, że system rządowy despotyczny jaki był za czasów cesarza Mikołaja, nie zmienił się, lecz tylko chwilowo zwolniał a dzisiaj znów jest zaostrzony. Dwa jednak są powody, iż system ten dzisiaj mniéj cięży i krępuje: najprzód, że niema siły ściągnąć jego raz już rozwolnione więzy; powtóre, że wykonawcy, którzy i dawniej czasami starali się łagodzić przepisy, stali się dzisiaj więcej ludźmi i nie są już tak powolnemi narzędziami.

W świecie zagranicznym chwilowa cisza. Dzienniki nie donosząc o wypadkach, zapuszczają się w przypuszczenia i domysły. Korespondent z Turynu do *Journal des Débats* pisze, iż rząd włoski stara się, aby w ciągu dwóch miesięcy uspokoić neapolitańskie, a to w celu, aby można wcześnie zgromadzić całą armię włoską w północnych Włoszech, gdyż wówczas zajść może w sprawach europejskich przesilenie korzystne dla Italii. Że rząd włoski pragnie położyć jak najprędzej koniec rozruchom burbońskim w neapolitańskiem, które się zasadzają na paleniu i rabunkach mamy dowód w posyłaniu tam wojska. Utrzymują, iż namiestnik w Neapolu hr. Ponza di San' Martino chciał ogłosić stan oblężenia, aby prędzej te zaburzenia potłumić, lecz Ricasoli nielubiący środków niekonstytucyjnych, nie pozwolił na to.

Przemowa jaką miał jenerał Goyon do oficerów załogi francuskiej w Rzymie, okazuje, iż załoga ta długo jeszcze tam pozostanie. Lecz żołnierze tej załogi źle żyją z żołnierzami papieskimi, a świeża depesza donisła o czynnych nawet sporach. Powodem tego ma być, iż żołnierze papiescy, a szczególniej zuawy rzymskie, których formacyę zaczął jen. Lamoriciére, złożone są z wielkiéj zbieraniny, znienawidzone przez miejscową ludność która ich nazywa „questa canaglia“, jak to pisze *Oestr. Ztg*, i dopuszczają się tysiącznych kradzieży, tak, iż sąd wojenny ciągle jest nimi zajęty.

O naradach w Vichy nie ma żadnej wiadomości; wszystkie doniesienia urzędowe utrzymują, iż Cesarz Napoleon i dyplomaci tam zgromadzeni zajęci są jedynie pielęgnowaniem swego zdrowia. Dzienniki niemieckie straszą same siebie różnemi wieściami o projektach rządu francuskiego: głoszą one, iż Francuzi zajmą prowincye nadreńskie, że wykonanie tego projektu rozpocznie się w jesieni, gdy właśnie Cesarz Napoleon ma być wówczas w obozie pod Chalons.

Nie było to wcale bajką, co głoszono o odnowieniu związku reńskiego z państw mniejszych niemieckich, Minister wirtemberski Hügel odezwał się bowiem w izbie deputowanych, jak donosi *Staats-Anzeiger* tameczny, w tych słowach:

„Rządy państw południowo-niemieckich muszą głównie o tem myśleć, aby się samym bronić, a nie dopiero czekać, czy Prusy naprawdę zechą bronić Niemiec południowych w razie napaści francuskiéj.“ W parę dni jednak potem, rzeczony dziennik sprostował swoje dawniejsze podanie, które miało się odnosić do ogólnego wyrażenia ministra, iż jeżeli państwa mniejsze nie mogą liczyć na pomoc większych, wtedy muszą same występować przeciw Francyi a nie czekać aż Prusy pomyślą o ich obronie.— Konferencya więc würzburgska ma służyć do związania się Niemiec zachodnio-południowych przeciw Francyi, gdy tymczasem jest ona raczéj związkiem przeciw hegemonii pruskiéj. Baden nie przystąpił do konwencyi militarnéj z Prusami jak to głoszono; konwencyę tę zawarły tylko Koburg-Gota. *Bank u. H. Ztg* mówi, że rząd bawarski zapytał w Wiedniu, czy należy przeciw téj konwencyi zaprotestować.

Rząd hiszpański stłumił już zupełnie republikańskie powstanie w Loja, a naczelnicy powstania zostali schwytani. Natomiast w Hiszpanii w dniach ostatnich zwrócona jest uwaga na wypadki w Ameryce na wyspie Hajti, albowiem na tej wyspie wybuchła wojna. Wiadomo, że część tej wyspy, która tyloma ofiarami wydobyła się z pod panowania Hiszpanów, znów się teraz poddała Hiszpanii. Hiszpania przyjęła to poddanie się, mimo zastrzeżeń czynionych przez Stany Zjednoczone i Anglią. Ludność drugiej części wyspy, zwanej rzecząpospolitą hajtyjską, przelękła się następstw tego poddania się i szukała pozoru do wojny. Spór o granicę nastręczył ten pozór i walka się rozpoczęła. Hiszpanie przysłali wojska z sąsiedniej wyspy Kuby, i wojska te rozpoczynają wyprawę do hajtyjskiej rzeczypospolitej.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Wiedeń 11 lipca wieczór. Wieczorne wydanie *Wanderera* mówi, iż narady nad odpowiedzią cesarską na adres węgierski prowadzone są ciągle w kancelaryi nadwornéj węgierskiéj; spodziewać się należy, że projekt téj odpowiedzi będzie dziś jeszcze wygotowany; nie może przeto być mowy o naradach już dzisiaj nad tym projektem w radzie ministrów.

Paryż 11 lipca. Mirès i Solar skazani każdy na pięcioletnie więzienie i 3000 franków kary pieniężnéj; Siméon uznanynza solidarnie odpowiedzialnego za szkody; Chassepot, Pontalba, Poret uwolnieni od wszelkiéj odpowiedzialności, albowiem działali bez świadomości rzeczy.

Sprostowanie: W numerze 154 dziennika naszego z 9 t. m., na stronnicy 3ciéj, w szpalcie 5téj pod oddziałem „Przegląd“, w wierszu 23 licząc od dołu, *zamiast:* „którzy nienawidziwszy duchowieństwo francuskie, greczyć ich usiłujące“, *czytaj:* „duchowieństwo fanaryockie greczyć ich usiłujące.“

Antoni Kłobukowski, redaktor odpowiedzialny.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy

Kraków 11 lipca.	żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr. now. . . . złr	350	342
Ruble obrączkowe agio	111	109
Talary pruskie za 150 złr. now.	72½	71½
Srebro nowo . . . . złr.	138	137
Półimperyały rosyjskie . . . . „	11 35	11 15
Napoleondory 20-fr. . . . . „	11 15	10 95
Dukaty holenderskie ważne . . . . . . „	6 50	6 40
„ austryackie . . . . „	6 60	6 50
Listy zastawne galic. z kupon. na mon. kon. „	86 —	85 —
„ „ „ „ na wal. aust „	81 75	81 —
Obligacye indemn. z kuponami. . . . . „	67 50	66 50
Pożyczka narodowa z r. 1854 bez kup. . „	80 50	79 25
Akcye kolei gal. bez kuponu z wpłatą 70% „	151	149
„ „ „ „ „ 30% „	65	64
Listy zastawne polskie z kuponami . . złp.	100	99½

Wiedeń 11 lipca. (telegraf.)	złr.	c.
5% Metaliki	68	75
5% Pożyczka narodowa	80	55
Akcye banku narod. wiedeńs	749	—
„ banku kredytowego	174	30
Srebro.	138	60
Londyn 10 funt. szterl.	137	75
Dukat pojedynczy	6	75

Wiedeń 10 lipca.		
Pożyczka skarbowa		
5% Metaliki na wal. austr.	61 90	61 70
5% Pożyczka narodowa	80 40	80 30
5% Metaliki na mon. konw.	68 70	68 50
5% Oblig. indemniz. niższéj Austryi . . .	90 —	89 —
5% „ „ węgierskie	70 —	69 25
5% „ „ chorw. słow. ban. .	70 —	69 50
5% „ „ galicyjskie	66 50	66 —
5% „ „ bukowińskie	66 —	65 50
5% „ „ siedmiogrodzkie . .	66 —	65 50
5% „ „ innych krajów kor. .	88 50	87 50
5% Pożyczka nowa wenecka	90 —	89 —
Listy zastawne		
5% banku narod. 12 miesięczne	100	99 50
„ „ „ 6 letnie	103	102
„ „ „ 10 letnie	98 —	97 —
„ „ „ losowane w wal. austr. .	87 —	86 75
4% Tow. kredyt. galicyjskie	86 —	85 —
Pożyczki loteryjne		
Losy poż. skarb. z r. 1860 całe	85 —	84 75
„ „ „ z r. 1839 całe	116·—	115·50
„ „ „ z r. 1854 na 4%	89 50	89 —
Bilety rentowe Como	17 —	16 50
Losy zakładu kredytowego	117·50	117·25
„ tryestskie na 4½%	125	124
„ żeglugi par. na Dunaju	97 75	96 25
„ Księcia Esterhazego na 40 złr. . . .	94 50	93 50
„ Księcia Salm „ 40 „	39 25	38 75
„ Księcia Palffy „ 40 „	38 —	37 50
„ Księcia Clary „ 40 „	36 75	36 25
„ Hr. St. Genois „ 40 „	38 50	38 —
„ Miasta Budy „ 40 „	37 —	36 50
„ Księcia Windischgrätz 20 „	22 75	22 25
„ Hr. Waldstein „ 20 „	25 75	25 25
„ Hr. Keglewicza „ 10 „	15 —	14 50
Akcye bankowe i przemysłowe		
Akcye banku narod. austr.	749	748
„ zakładu kredytowego	173 70	173 50
„ żeglugi parowéj na Dunaju.	430	427
„ kolei północnéj Ces. Ferd.	1969	1967
„ „ rządowéj	269·—	268·—
„ „ zachod. Ces. Elżb.	171·75	171 25
„ „ Pardubickiéj	120¾	120½
„ „ Nadcisańskiéj	—	147
„ „ Południowéj	220	218
„ „ Galicyjskiéj	150·—	149·—

Kursa zagraniczne (3 miesięczne)	Disconto miejscowe		
Amsterdam 100 zł. hol.	3	—	—
Augsburg 100 zł. nadreń.	3½	117·50	117·25
Berlin 100 tal.	4	—	—
Frankfurt n. M. 100 zł. nadr.	3	117 75	117·50
Genua 100 lirów piem.	7	—	—
Hamburg 100 marków	3	103·50	103 25
Lipsk 100 tal.	4	—	—
Liworno 100 lirów.	7	—	—
Londyn 10 funtów	6	139 —	138 50
Paryż 100 franków	5	54 85	54 75

Waluty		
Cesarskie korony	—	19 4
„ pół korony	—	—
„ dukaty na wagę	6 58	6 56
„ „ obrączkowe	6 58	6 56
Złoto al marco	—	6 54
Napoleondory	11 9	11 7
Suwereny	—	19 15
Frydryki	—	11 70
Luidory	—	11 33
Sowereny angielskie	—	13 95
Imperyały rosyjskie	—	11 36
Srebro	138	137½
„ kupony	138	137½
Talary związkowe	—	—
Pruskie bilety kasowe.	2 8½	2 7½

Lwów 9 lipca.		
Dukat holenderski	6 55	6 48
„ austryacki	6 58	6 51
Półimperyał rosyjski	11 38	11 23
Rubel rosyjski.	2 18	2 15
Talar pruski	2 9	2 5
Listy zastawne galic. bez kupon. wal. austr.	81 20	80 60
„ „ „ „ „ w mon. kon.	85 25	84 55
Oblig. indemn. bezkupon.	66 53	65 78
Pożyczka narodowa bez kupon	80 90	79 90

Warszawa 9 lipca.		
Półimperyały . . . . rubli	—	5 74
Obligi skarbowe. . . . . „	91 90	91 57
kupon	—	1 10
Listy zastawne III okresu . . . . . . rubli	14 97	14 95
kupon	—	2⅚
Akcye kolei żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj	65 25	—

Wrocław 10 lipca.		
Banknoty austryackie w mon. nowéj . . .	—	72⅛
Polskie bilety bankowe.	84 $\frac{11}{12}$	—
„ listy zastawne.	84 $\frac{7}{12}$	—
Poznańskie listy zastawne 4%	—	101¾
„ „ „ 3½%	—	96¾
Obligi kolei krak.-szląsk.	—	—

Paryż 9 lipca.		
Renta 3%	67	70

Londyn 9 lipca.		
Konsole	89½	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Warszawy* 7 rano = do *Wiednia* i *Wrocławia* 7 rano; 3. 15 po połud. = do *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus) 9. 45 rano = do *Rzeszowa* 5. 35 rano; = do *Przemyśla* 10. 30 rano; 8. 40 wieczór; do *Wieliczki* 7. 20 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7 rano; 8. 30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.
z *Granicy* do *Szczakowy* 6. 30 rano; 2. 6 po południu.
z *Szczakowy* do *Granicy* 10. 15 rano; 1. 48 po południu; 7. 56 wieczór.
z *Rzeszowa* do *Krakowa* 2. 25 po południu = z *Przemyśla* 7. 15 rano; 8. 15 wieczór.

Przychodzą:

do *Krakowa*, z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór. = z *Wrocławia* i *Warszawy* 9. 45 rano; 5. 27 wieczór = z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) z Prus) 5. 27 wieczór = z *Rzeszowa* 8. 40 wieczór; = z *Przemyśla* 6. 15 rano; 3. po połud.; z *Wieliczki* 6. 40 wieczór.
do *Rzeszowa* z *Krakowa* 11. 51 przed południem. = do *Przemyśla* 6. 48 rano; 6. po południu

Przyjechali od 10 do 11 Lipca.

HOTEL POLLERA. Albert Hundertmark kup. z Wrocławia. Jan Schlum dyr. fabr. z Magdeburga. Antonina Rylska' Anna Trysz ob. z Galicyi. Bolesław Rypniewski ob. z Rosyi. Józef Michałowski ob. z Witkowic. Marya hr. Lanckorońska wł. dóbr ze Lwowa. Jakub Kahn kup. z Wrocławia. August Bielowski ob., Kajetan hr. Lewicki wł. dóbr ze Lwowa. H. Bergmann architekt z Wiednia. Edward Schick kup. z Pragi.

Wyjechali: Józef Michałowski ob. do Witkowic. Jan Karczewski dzierżawca, Henryk Bezler wł. dóbr do Szczawnicy.

HOTEL SASKI. Feliks Chwalibóg ob., Ewa hr. Potocka, Jan Tomaszkiewicz, Adam i Stanisław Linowscy, Michał Zakrzeński, Antoni Gostkowski wł. dóbr z Królestwa. Stanisław Brandys wł. dóbr z Galicyi. Konstanty Dobrowolski kapitan wojsk ros., Borkowski Piotr urz. z Radomia.

Wyjechali: Życińscy Rudolf i Józef ob. do Szczawnicy. Mieroszewski Leonard właś. dóbr, Alojza Adamska obyw. do Krynicy. Hr. Stanisław Rej wł. dóbr do Galicyi. Mazarakowa Emilia, Bobrowski Michał ob. do Królestwa. Władysław Szczepanowski inż. do Wiednia.

HOTEL ROSYJSKI. Stanisław Borkowski wł. dóbr z fam. z Królestwa. Łucya Jungherz żona kupca z Warszawy. Antoni Rogalski ob. z Grzymałowa. Antoni Cikowski wł. dóbr z Wiednia.

Wyjechali: Jan Pleszowski właś. dóbr, Jan Pakoszewski ob do Królestwa. Antoni Rohalski ob. do Wiednia. Antoni Cikowsk wł. dóbr do Złotnik. Wincenty Fedorowicz wł. dóbr do Wrocławia.

Inseraty.

OGŁOSZENIE.

C. k. uprz.



KOLEJ GALIC.
KAROLA LUDWIKA.

W skutek ugody zawartéj z koleją północną Cesarza Ferdynanda, nastąpi

od 15 Lipca 1861

począwszy, w bezpośrednim przewozie towarów między niżéj wymienionemi stacyami kolei północnéj Cesarza Ferdynanda i kolei galicyjskiéj Karola Ludwika, następujące zniżenie ceny przewozu:

A.

Istniejący od 15go Kwietnia rb. na kolei galicyjskiéj Karola Ludwika 25% dodatek z powodu agio, zostaje zniesiony:

a) W bezpośrednim transporcie ze stacyj kolei północnéj Bilska do wszystkich stacyj kolei Karola Ludwika i w przeciwnym kierunku na towary wszystkich trzech klas.
b) W bezpośrednim transporcie ze stacyi kolei północnéj „Ostrawy,“ „Petrowic“ i „Pruchna“ do stacyj kolei Karola Ludwika: Bochnia, Tarnów, Rzeszów, Jarosław i Przemyśl na żelazo i proste towary żelazne, oraz kruszce w ładunkach całych wagonów, na kruszce także i w odwrotnym kierunku.
c) W bezpośrednim przewozie ze stacyj kolei północnéj: Zauchtl i Stauding do stacyj kolei Karola Ludwika: Bochnia, Tarnów, Rzeszów, Jerosław i Przemyśl na rozebrane i nierezbrane bryczki (najtyczanki).

B.

Na następujące towary zostają oprócz tego w bezpośrednim transporcie z następującemi stacyami kolei północnéj Cesarza Ferdynanda zaprowadzone **zniżone szczegółowe taryfy**, mianowicie:

a) Ze stacyi kolei północnéj Bilska do stacyj kolei Karola Ludwika: Kraków, Bochnia, Tarnów, Rzeszów, Jarosław i Przemyśl, również i w przeciwnym kierunku na okrawki wszelkiego rodzaju, na żelazo i proste towary żelazne wszelkiego rodzaju w ładunkach całych wagonów; konopie, len, kłaki, napoje w beczkach, zboże owoce strączkowe, rośliny cebulowe, surowe płótno i szarpie; na naftę (olej skalny), sol, towary konopne i lniane, wełnę i odchody z wełny oraz wosk.
b) Ze stacyj kolei północnéj: „Ostrawy,“ „Petrowic“ i „Pruchna“ do stacyj kolei Karola Ludwika: Kraków, Bochnia, Tarnów, Rzeszów i Przemyśl na żelazo i proste towary żelazne tylko w tym kierunku; oraz na kruszce w ładunkach całych wagonów tak w tym jak i w innym kierunku.
c) Ze stacyj kolei północnéj „Zauchtl“ i „Stauding“ do stacyj kolei Karola Ludwika: Kraków, Bochnia, Tarnów, Rzeszów, Jarosław i Przemyśl, na rozebrane bryczki (najtyczanki), tylko w tym kierunku.

Powyższe zniżone ceny przewozu z bliższem oznaczeniem pojedynczych towarów mogą być przejrzane w dotyczących szczegółowych taryfach, które nietylko w wyż wymienionych stacyach lecz oraz i we wszystkich innych stacyach kolei Karola Ludwika są wywieszone.

Wiedeń dnia 5 Lipca 1861 r. (777-2-3)

Ces. kr. uprzywilejowana kolej galicyjska Karola Ludwika.

C. kr. uprz.



KOLEJ GALIC.
KAROLA LUDWIKA

OBWIESZCZENIE.

Z dniem 22 Lipca 1861 r.

zaprowadza ck. uprzyw. kolej galicyjska Karola Ludwika **zniżoną taryfę specyalną**

dla przewozu soli

idącéj jako towar z **Bochni** w prostym kierunku **do wszystkich stacyj** między Bochnią a Przemyślem.

Taryfa ta specyalna jest przybita na każdéj stacyi kolei galicyjskiéj Karola Ludwika dla wiadomości publicznéj. (776-2-3)

Wiedeń dnia 6 Lipca 1861 r.

Ces. król. uprzywilejowana kolej galicyjska Karola Ludwika.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

Dnia	godzina	wys. bar. w lin. par. przez 0° Reaum.	stan ciep. podług Reaumura.	wilgotn. powietrza względna	kierunek i natężenie wiatru	stan NIEBA	Zjawiska napowietrzne	zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
10	2	327 35	+18'1	68	zachodni mocny		deszcz i grzmot	+ 8'3	+22' 4
	10	27 98	13'4	94	„ średni		deszcz		
11	6	28 15	12'8	100	„ słaby		„		

W Drukarni „CZASU.“

Rządca Drukarni, *Antoni Rother*.